Nr. 21. Lwów, 10. Lutego 1883. **Rocznik IV.**

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (**bez przesyłki**) 1 zł. 50 ct
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Moralna katastrota.

W końcu każdej maskarady, następuje zwykle zdjęcie z twarzy tajemniczych barw, czyli demaskowanie. Otóż taki epizod przyniósł nam koniec tegorocznego karnawału.

Maskarada ta nie była dla „Strażnicy pol.“ niespodzianką, gdyż znane jej były i są od początku wydawnictwa te smutne dzieje i przyczyny, które nieszczęsny nasz kraj ciągną do coraz głębszej otchłani. Niestety, głos nasz był wołającego na puszczy; — obrzucano nas błotem i duszono moralnie za gardło, aby Strażnica polska oniemiała, za to, żeśmy mieli na tyle odwagi cywilnej, aby podnosić zasłonę i wskazywać, jaka zgnilizna zaczyna nurtować po zdrowem ciele narodu, napiętnowano nas „r e w o l w e r e m“, — identycznym z rewolwerową żydowsko-germańską prasą. Przyjęliśmy ten tytuł z rezygnacyą, ale w innem znaczeniu. Tak jest, Strażnica polska i Sztandar polski były i są rewolwerami, z tą tylko małą różnicą, która je odróżnia od żydowsko-germańskiej prasy rewolwerowej, — że palą jak w jasną świecę do wytartych miedzianych czół tych nieuczciwych ludzi, którzy frymarcząc sumieniem i poczuciem obywatelskiem, szerzą moralną zarazę w narodzie polskim.

Oto są zbrodnie, jakich się dopuszczaliśmy i dopuszczamy.

Dziennikarstwo polskie galicyjskie pisząc o sprawie, którą poniżej umieszczamy, nazwało ją „n i e m i ł ą s p r a w ą“ — „p r z y k r ą s p r a w ą“. Wierzymy bardzo, że szczególniej dla dziennikarstwa lwowskiego i krakowskiego, sprawa ta jest rzeczywiście niemiłą i przykrą, albowiem niech się uderzą w piersi, czy chociaż pośrednio nie dzwoniły na to kazanie, którego epilog przedstawia się w tak jaskrawych barwach.

W naszych czasach sprawa ta jest moralną katastofą w całem słowa tego znaczeniu. Jest ona jakby ten trąd, którym dotknięte ciało wdychając pierwotną zarazę, takowa albo je zabija, lub sformowawszy się w bolesny wrzód, pęka na powierzchni, zgniła materya wychodzi, poczem ciało wraca znów do pierwotnego zdrowia. — Otóż i teraz pękł taki wrzód na naszem ciele społecznem i sprawia mu otwarta rana wiele boleści. Ale my śmiemy twierdzić, że: — tak Bóg chciał — to łaska Jego — abyśmy nie zmarnieli i zostali przez wyrodnych braci do reszty przefrymarczeni.

Fałszywie postępuje ten, kto tę ohydną ranę usiłuje pokryć i wmówić w innych, że to pojedyncza, wyjątkowa, niewinna krosteczka; aby inaczej nie mniemano i abyśmy się zanadto nie potrzebowali rumienić, wypada tę cuchnącą ropę strzedz, aby nie oglądało ją światło dzienne. Postępowanie takie jest błędne, fałszywe i nader niewłaściwe. Wstyd ten, który nam wyrodni sprawili, winniśmy przyjąć jako dopust Boży i karę za wspólne grzechy, których dopuszczaliśmy się i dopuszczamy jedynie z braku cywilnej odwagi i karności narodowej.

Przywykliśmy deptać tradycyą narodową, a iść niby z postępem czasu. Jakkolwiek niby modlimy się staremu Bogu, to w duchu hołdujemy bałwanowi pozytywizmu. Od bałwochwalstwa tego nie są nawet wolne te żywioły, które pod pokostem nabożności sformowały się w legie straży pożarnych. Im więc należy, a nie komu innemu odrzucić w twarz tę hańbę, która rzeczywiście pada na cześć imienia polskiego.

Niestety i wobec takiej katastrofy widzimy, że grzesznicy nie myślą nawet uderzyć w piersi ze skruchą, lecz szukają jak lis bezpiecznego wymknięcia, aby go strzał nie trafił. Dziennikarstwo polskie już dziś usiłuje rzucić na stos dwóch kozłów ofiarnych, bez względu czy na to zasłużyli lub nie, aby uratować całe stado w i l k ó w, które kraj i naród uważają za soczystą i ich tuczącą karmę.

My nie pójdziemy tą drogą, bo na szczęście nasze sprawa cała znana nam jest tak dobrze, jak reszcie dziennikarstwa polskiego w Galicyi, ale z tą różnicą, żeśmy nie brali udziału w pewnych szacherkach i nie uważamy za słuszne, aby wieszać kowala za ślusarza. Po tych kilku słowach wstępnych, przystąpmy nie na wyrywki, ale do kronikarskiego przebiegu całej sprawy.

Jeżeli przejdziemy w myśli epokę ostatnich czterech dziesiątków lat żywota naszego polityczno-ekonomicznego, to od początku tej ery spotykamy się z nazwiskiem obywatela, które wielokrotnie przedstawia nam się przed oczy. Obywatela tego za jawne i gorące uczucie patryotyczne widzimy najprzód wpakowanego w mundur żołnierski z a k a r ę i traktowanego jakby skazańca w aresztanckich rotach moskiewskich. Działo to się w tej epoce życia jego, gdy już był mężem i ojcem rodziny. Uwolniony z karnego szeregu aż do r. 1863 wiódł żywot i spełniał swe obowiązki obywatelskie z tą samą miłością, jaką go napełniły ideały młodzieńcze.

W roku 1863. rzuca się duszą i ciałem w wir sprawy narodowej, bez względu na rodzinę i nieletnie dzieci, jakie miał poza sobą. Działał z ofiarnością, na jaką go tylko stać było. Idzie na tułactwo i tam pomiędzy obcymi ludźmi gorącem słowem swojem rozgrzewa piersi i uczucia wolnych Szwajcarów, którzy tysiące tułaczy naszej braci przyciskają do piersi i nie pozwalają żyć w nędzy.

Brat nasz, którego mamy na myśli, dzieli się oprócz tego ostatnim groszem, ostatnim kęsem chleba, z krzywdą własnej rodziny, nie wymagając nic dla siebie. Szwajcarzy, odczuwając tę szlachetność, ozdabiają go zaszczytem, na jaki ich stać było w Rrzeczypospolitej, czyniąc obcego przybysza o b y w a t e l e m h o n o r o w y m R z e c z y p o l i t e j h e l w e c k i e j, a potem ofiarują mu nawet dostojenstwa, które zabezpieczały byt jego na całe życie.

Tułacz jednak jako wierny syn Polski, przy pierwszej zdarzonej sposobności, wraca na rodzinną ziemię, a na pierwszym kroku spotyka go ból, którego się nie spodzewał, bo gdy z taką miłością prygarniał na tułactwie braci, — inni bracia, którzy pozostali w kraju, znęcali się nad jego rodziną i obdzierali takową. Inny na jego miejscu byłby ostudził w sobie ogień ideałów, przygasił go, a na-

†

Włodzimierz Barwiński.

Ciężka żałoba spadła na Braci Rusinów. Każde prawe serce musiało zapłakać na wieść o skonie zawczesnym męża, który jak to przysłowie mówi: „Ani z soli, ani z roli, ale z tego co go boli“ wyrósł i nauczył się kochać całą duszą tę ziemię i jej dzieje, jej przeszłość i przyszłość, którą przodkowie ukochali i dopóki sił starczyło, bronili.

S. p. Włodzimierz Barwiński, syn kapłana gr. kat. obrządku, urodził się dnia 25. lutego 1850 r. w Szlacińcach, w ziemi tarnopolskiej, gdzie ojciec jego był proboszczem. Po pierwotnej nauce, którą otrzymał w domu, uczęszczał do gimnazyum w Tarnopolu aż do r. 1867, w którym to czasie przeniósł się do Lwowa i tu kończył gimnazyalne nauki. Po egzaminie dojrzałości zapisał się na wydział prawniczy lwowskiego uniwersytetu, a po ukończeniu i po jednorocznej praktyce w Sądzie, pracował następnie jako kandydat adwokacki aż do r. 1880.

Zawód, jaki sobie ś. p. Włodzimierz obrał, nie był wynikiem potrzeby ducha, ale jako potrzebny w praktyce żywota, który chce stanąć w obronie innych praw i ideałów. Zresztą szlachetna ta i prawa dusza nie chciała, aby kiedykolwiek mógł jej być uczyniony zarzut niedouctwa.

Już w r. 1868. był on jako akademik jednym z pierwszych założycieli Towarzystwa „Proświty“, którego członkiem i niezmordowanym pomocnikiem był aż do końca żywota.

Mieliśmy sposobność mówienia z ludźmi wiarogodnymi, którzy zmarłego znali jeszcze chłopięciem, a już wtenczas pomimo wątłego ciała i słabych sił fizycznych żył w tym młodzieniaszku duch, który mu oświecał oczy blaskiem ideałów. Być może, że w jasnowidzeniu młodzieńczych snów odbiła się niejedna pieśń o eolską harfę duszy z kurhanów hetmańskich bohaterów, którą wiatr przyniósł ze stepów Ukrainy na Podolską ziemię, na Ruś czerwoną. Pacholę zrozumiawszy tych pieśni głosy, już wtenczas widocznie ślubowało kapłaństwo — apostolstwo sprawie narodowej. To też jakby w jeden wieniec nierozerwany, widzimy dążąc za dniami żywota ś. p. Włodzimierza, a serdecznego Brata Rusina, kwiaty, łączące się jeden z drugim, woniejące miłością bratnią, prawdą i myślą szlachetną. Każdy objaw dążeń, który czy to słowem żywem, czy to piórem wypowiedział w czasie swej ziemskiej missyi, odznacza się spotęgowanem poczuciem, jakiem umiłował wielką ideę wolnej i odrębnością silnej najukochańszej swej Ojczyzny Rusi świętej. Ukochał on nie tylko tę ziemię, ale wszystko co się z nią łączy i tworzy jej wybitne znamiona; — a więc nie dziw, że lud ruski i jego lepsza dola, były dlań modlitwą, którą zanosił do Pana światów.

Pisząc to słowo pośmiertne jako Polak, nie mogę pominąć, iż miałem tego dotykalne dowody, że jakkolwiek zmarły był n i e w r o g i e m, ale rozgoryczony do głębi duszy na tak nazywaną przez siebie „s z l a c h e c k ą P o l s k ą“ i czynił jawnie zarzuty, to nigdy nie odłączał w miłości swej polskiego ludu od ruskiego. Tak samo płakał i bolał nad nim, że żywot swój wiedzie jakby w sieroctwie bez ojców, matek i opiekunów.

Działalność ś. p. Włodziemierza Barwińskiego na polu polityczno - ekonomiczno - społecznem, charakteryzowała niczem nieugięta żelazna silna wola, która zawsze odnosiła zwycięztwo nad słabością ciała. Był to charakter wzniosły i czysty, któremu nie mógł zarzucić nic nie tylko przyjaciel, ale najzaciętszy przeciwnik. Usta jego nie otworzyły się nigdy dla fałszu, lub jakiegokolwiek pochlebstwa. Obojętnem mu było, czy znajdzie poklask, lub niechęć ku sobie; bo mąż takiego kroju nie żyje dla blichtru ani czczej sławy na dziś, lecz dla przyszłości i chwały narodu swego.

Jeżeli przejrzymy jego płody pióra, dla których poświęcał każdą wolną chwilę wytchnienia. jak n. p. „Weksel i łychwa“, „Nasza bida“, „Tryjciat' lit twerezosty“, (Trzydzieści lat trzeźwości), to spotykamy się znowu z głębokim myślicielem, który badał lud nie tylko przy zielonym stoliku.

Od roku 1870 był współpracownikiem ruskiego czasopisma: *Prawda*, a od r. 1876 aż do 1880 redaktorem tegoż. Z tych czasów pochodzą jego powie-

tomiast zaczął pracować jedynie na chleb powszedni: Tą drogą nie poszedł, obywatel tego kraju, niecofnął się z raz obranej drogi; — setki tułaczy braci zawdzięczają mu nietylko powrót na ojczystą ziemię — ale byt swój i rodzin. Ofiarność jego osobista była większa, aniżeli kilku zbiorowo wziętych magnatów. Dom jego była to jakby oberza na rozstajnych drogach, gdzie każdy zasłużony czemkolwiek sprawie kraju znajdował schronienie i pomoc. Któż niepamięta katastrofy pożarowej, która połowę stolicy Pokucia zamieniła w perzynę. Zapytujemy: komu Stanisławów ma do zawdzięczenia, że powstał jakby Feniks z tych powrów ogniowych i dziś rywalizuje z całym krajem. — A ileż to powstało instytucyj, które wtenczas, mianowicie na prowincyi niebyły znane.

Praktyka i doświadczenie pouczają nas, że inicyatorzy takich dzieł — porastali zwykle i sami w pierze, a dziś są nawet panami. Jakże wygląda Dr. Ignacy Kamiński, ten burmistrz Stanisławowa, którego imię jako gospodarza miasta, spoczywało dotąd w każdego ustach? Otóż obywatel ten, który przed laty 20 był zamożnym, jak długo nie zajmował się tak gorąco sprawami publicznemi, — dziś pod względem materyalnym jest nędzarzem bez jutra. A nie wolno nam zapomnieć, że milionowe sumy były przez niego finansowane i przez jego ręce przechodziły. Boże uchowaj śmierci, bo rodzina jego pozostanie bez jutra.

Jakżeż to więc być może, aby obywatel ten, który posiwiał już w niepokalanej pracy narodowej, dziś na starość miał pokalać cześć Imienia swego?

W to wierzyć mogą tylko tacy ludzie, których poczucie złej woli i nieuczciwości, czyniłoby słonnemi do nieliczenia się z własnym honorem. Trudno jednakowoż przypuścić, aby człowiek, który przez całe życie kładł na ostatnim planie swoje własne „ja“ i nie będąc idyotą, nie przewidział, że dopuszczając się czynu niegodnego zostanie napiętnowanym.

Tak jak dziś dziennikarstwo nasze i niemieckie przedstawia tę sprawę, w rzeczy samej opinia publiczna ma prawo zwracać się przeciwko p. Kamińskiemu i Wolskiemu. Wynika to jednak ztąd, że z lekkomyślnością, z jaką zwykliśmy robić wielkich ludzi, z taką samą rzucamy kamieniem potępienia, nie umiejąc w najważniejszych chwilach zachować zimnej krwi i ścisłej sprawiedliwości. Prawda, że dziennikarstwo polskie z bolem mówi o Ignacym Kamińskim, ale dziennikarstwo, które zna genesis kolei Transwersalnej, zamilcza zupełnie dotąd o faktach, których użycie nakazuje mu prosta sprawiedliwość i bezstronność.

Że dzienniki wiedeńskie nic nie ukryją, aby nas zniesławić, tego już obecnie mamy dowody. Możemy być również przekonani, że nie zależy im na tem, aby bronić pp. Kamińskiego i Wolskiego; a jednak taka „Deutsche Wiener Zeitung“ pisze wyraźnie, że w sprawie tej pp. Kamiński i Wolski są stosunkowo najczyściejsi. Czego więc dziennikarsto polskie dotąd nie spełniło i o czem zamilczało, to nasz obowiązek podnieść i obznajomić z prawdziwymi faktami cały kraj. Przebieg sprawy jest następujący:

Dr. Ignacy Kamiński, którego rzutność w sprawach polityczno-ekonomicznych znaną jest powszechnie, zwrócił działalność swoją głównie na miasto Stanisławów, aby takowe przeobrazić, jak mogą miasta prowincyonalne wyglądać i ożywić się duchem społecznym, jeżeli jest znajomość rzeczy i silna wola.

Dr. I. Kamiński, jako burmistrz miasta, wiedział, że włożone kapitały w podniesienie i upiększenie samego miasta, wtenczas tylko odpowiedzą zadaniu, i nie staną się ciężarem mieszkańców, jeżeli można będzieześrodkować ruch przemysłowo-handlowy.

Wprawdzie miasto Stanisławów przecina kolej lwowsko-czerniowiecka i położone jest w bliskości spławnego Dniestru, ale jak doświadczenie kilkunastoletnie pouczyło, ruch dotychczasowy nie jest wystarczający i nie przynosi stosunkowo do włożonych kapitałów odpowiednich korzyści. Jedyną nadzieję miał Dr. I. Kamiński, aby ruch kolejowy w Stanisławowie nie był przechodowym, ale takowy jak to wyżej powiedzieliśmyześrodkować i powiększyć Ku temu wskazywało drogę żyzne Podole, a mianowicie stworzenie nowej linii kolejowej S t a n i s ł a w ó w - H u s i a t y n.

Rzecz sama była jasna jak słońce, ale Dr. I. Kamiński jako poseł na Sejm krajowy i delegat do Rady państwa, wiedział również dobrze o tem, że gdyby ta sprawa wniesiona do Sejmu, poszła zwykłym torem, upłynęłoby wiele czasu do urzeczywistnienia planu, a nawet mogłaby upaść, chociażby tylko z powodów opozycyi, jaka się u nas zwykła rodzić, gdy sprawa dotyczy projektu większej wagi.

Dalej p. K. znając na wskroś stosunki finansowe w kraju i monarchii, przewidywał bardzo dobrze trudności, aby wobec tychże sama budowa linii kolejowej jako taka, mogła przynieść korzyści dla kraju. Postanowił więc pominąć wszelkie starania o przedsiębiorców i kapitalistów w monarchii Austro-Węgier, a udać się dalej po przystępniejsze warunki na ustalenie takiego projektu; aby się stał jakiemś ciałem, ująć się dającem nie dość było gadaniny, lub sformułowania programu na piśmie, ale czegoś realniejszego, co pociągało jednak za sobą znaczne koszta. Dr. I. Kamiński pukał wprawdzie do rodaków różnych, a szczególniej kapitalistów, aby podjęli plan ten z nim wspólnie; — znalazł nawet chętnych, jednakowoż z tym jednym tylko warunkiem, że oświadczyli wzięcie udziału, gdy kasztany będą już upieczone i wyjęte z żaru, gotowe do spożycia. Umykał zaś każdy na samo wspomnienie, gdy mowa była o wstępnych nakładach.

Dr. I. Kamiński mając rozgałęzione stosunki w różnych krajach, zwrócił swą uwagę na Belgię, a mianowicie na Towarzystwo kolejowe w Bruxeli: „S o c i e t é d e c h e m i n d e f e r.“ — Rzeczą jasną, że i tam nie wystarczyło ogólnikowe przedstawienie projektu, ale oparte na dowodach, cyfrach i datach. Chcąc takie projekta przygotować, okazały się niezbędnemi stosunkowo znaczne nakłady. Kamiński doszedłszy do matematycznego pewnika, że budowa kolei Stanisławów-Husiatyn musi przyjść do skutku, jakkolwiek środki jego materyalne przedstawiały się już wtenczas w opłakanym stanie, uciekł się do kredytu, jaki mógł jeszcze zdobyć i zaciągnął pożyczkę do wysokości 10.000 zł. Utworzył bióro techniczne, pieniądze te zużył na wykonanie planów i obliczeń, oraz na niezbędne podróże do Belgii i t. p., o czem wreszcie dzienniki nasze w swoim czasie obszerniej pisały. Zawiązanie stosunków z Towarzystwem zagranicznem, poszło Kamińskiemu łatwo, natomiast trudności w kraju wzrosły do potęgi, pomimo że wszystkie odnośne i decydujące sfery tak autonomiczne jako i rządowe, zwróciły szczególną uwagę na projekt Dra Kamińskiego i rozszerzyły takowy na znaczniejszą przestrzeń, bo na linią wzdłuż całego kraju, od Żywca aż do Husiatyna, pod nazwą „k o l e i T r a n s w e r s a l n e j“.

Nie wolno nam pominąć, że najgłówniejszą podstawą projektu Dra Kamińskiego, było jak zawsze tak i wtenczas j a k n a j o b s z e r n i e j s z e z u ż y t k o w a n i e i p o d n i e s i e n i e s i ł k r a j o w y c h.

Na inną drogę Dr. Ignacy Kamiński w żywocie swoim nie wstępował, i przekonani jesteśmy, że do skonu nie wstąpi.

Projekt budowy kolei Transwersalnej wszedł na szeroką arenę Sejmu, Rady państwa i Rządu, gdy zaś budowa stała się pewnikiem, przypomnijmy sobie, jaki ruch powstał w kraju, aby z tej pracy skorzystał kraj, znajdujący się w smutnej doli — w najtrudniejszych warunkach bytu materyalnego

Przypomnijmy sobie ten cały szereg memoryałów, petycyi, delegacyi, tak do ciał wpływowych, jak Sejm i Koło polskie, jakoteż do pojedynczych osobistości wpływowych, aby te przypilnowały sprawy i wyjednały u Wysokiego Rządu, aby tenże budowę kolei Transwersalnej podjął w własnym zakresie, uwzględnił smutne położenie kraju, nie oddawał przedsiębiorstwa w jedną prywatną rękę, ale prowadził na własny rachunek i podzielił całą linię na drobne losy.

Wszystkie te usiłowania i błagania okazały się jednak bezskutecznemi, gdyż S e j m k r a j o w y już w pierwszym rzędzie nie miał tego jednolitego zapatrywania, a pewne grono członków tegoż b e z Dra Ig. Kamińskiego, zaczęło wchodzić w umowy z pojedynczymi kandydatami na przedsiębiorców.

Zadaniem naszem będzie uprzytomnić tę chwilę, a mianowicie podczas kadencyi sejmowej w jeseni w r. 1881. Otóż wtenczas, gdy było obowiązkiem Izby sejmowej podnieść chociażby głos błagalny do Wysokiego Rządu, aby tenże u l i t o w a ł s i ę n a s z e j b i e d y i nie wydawał kraju na łup obcych przedsiębiorców, w tym samym Sejmie utworzył się komitet, który usiłował wmówić w kraj, że jakiś tam „Tancred“, jeżeli otrzyma przedsiębiorstwo budowy kolei, przyniesie błogie skutki dla kraju. Ten oto komitet, do którego wciągnięto jako parawan uczciwości takiego męża nieskazitelnego, jak ś. p. Ignacy Łukasiewicz, pertraktował z Towarzystwem politechnicznem, oraz innymi technikami i przedsiębiorcami, aby wnieśli petycyę do Sejmu w imieniu całego kraju za — Tancredem — który obiecywał gruszki na wierzbie przez usta swego pełnomocnika - pośrednika recte faktora znanego już aż nadto dobrze krajowi, p. Dr. Pawła Dunieckiego, adwokata w Wiedniu.

Otóż r e w o l w e r y nasze *Strażnica pols.* i *Sztandar polski*, uznały za właściwą chwilę dać ognia do tego nie naszego handelku i wydrukowany został artykuł pod tytułem: „Na plewę“, pomimo piśmiennie uczynionej oferty rowelwerom 5000

ści, jak „Skoszenyj ćwit“ (skoszony kwiat) i „Sonni mary mołodoho pytomcia (senne mary młodego wychowanka), oraz bardzo wiele cennych ekonomicznych i politycznych artykułów, które świadczą o głębokich jego studyach i obszernym poglądzie politycznym.

Tytańska prawdziwie praca osłabiała ciało, ale nie nużyła ducha, którego nękała odrębnie boleść na widok rozterek, które jątrzyły się nietylko na ciele Polski i Rusi, ale szarpały jono własne tej ostatniej. Były to prawdziwe męki Tantala, które mu odsłaniały jak najsmutniejszą przyszłość narodu ukochanego. Zrozumiał jednakowoż zaraz, że choćby zamiast łez, krew spływała z oczu, to nie będzie ulgi, jeżeli chociaż mały hufiec dzielnych synów Rusi nie stanie do obrony praw świętych.

W kątku skromnej izdebki, którą ś. p. Włodzimierz zamieszkiwał, stało na stoliku do pracy wyobrażenie bożyszcza ziemskiego, które obrał sobie za przedmiot uwielbienia. Było to popiersie Tarasa Szewczenki, tego apostoła wolnej i samodzielnej Rusi, tej jedynej prawdy i zbawienia przyszłości 18-milionowego narodu. W tym apostole szukał on swych natchnień i jasnej prawdy obowiązków.

A gdy tylko zebrał koło siebie grono serdecznych druhów, którym się już sprzykrzyło błądzić po manowcach i iść z tymi, którzy swoimi być zaprzestali, stworzył śp. Włodzimierz nowy organ, czyli sztandar, pod który zaczęła się Ruś bratnia ochoczo gromadzić.

Nie zaprzeczamy, że *Diło* nieraz nas Polaków ciężko, a może i niesłusznie zadrasnęło, ale powodując się sprawiedliwością, trudno się liczyć tam ze słowami, gdy nam ktoś nawzajem zadaje rany. Jeżeli my Polacy niedowierzaliśmy w szczere intencye *Diła* i jego stronnictwa, to nam się musiało rozjaśnić w oczach, gdy organ ten zabrał głos po ukończeniu smutnej pamięci procesu Olgi Hrabar i towarzyszy. Przekonaliśmy się wtenczas, że to nie jest głos fałszu ani obłudy, ale pochodzący z najgorętszych tętnic prawych synów bratniej nam Rusi. To też objaw ten szczerości i cywilnej odwagi nakazał nam się zbliżyć do śp. Włodzimierza. Nie długie to czasy, a jednak starsi wiekiem i doświadczeniem od zmarłego przyjaciela i druha, wychowani w ciężkiej i gorzkiej szkole żywota, uginaliśmy nieraz czoła przed tym granitowym charakterem, przed tym mężem wysoce uczciwym, świątłym i wyrozumiałym na słabości innych, który dla siebie, dla żywota swego tak mało żądał i potrzebował. Cichy i skromny, zbolały na ciele, był jednak zawsze pełen słodyczy, gdy tylko odczuł bratnią mu melodyę ducha.

W wątłe ręce ujął on sztandar przyszłości, który jednak trzymał herkulesową siłą woli. Legie duchów bratnich coraz liczniej się gromadziły na okół niego, a duchy ojców radowały się w mogiłach, że dziatwa ruska zaczyna żyć po bożemu i ciała jej nie pełzają tylko po ziemi. Rosła nadzieja w sercach, a każdy druh patrzał z ufnością w oczy swego przewodnika. Lecz nieprzewidziane są wyroki i sądy Boże; — to też w chwili, bogdaj czy nie najgorętszej, wezwany przed tron Pana nad Panów, legł żołnierz wierny świętej sprawie swej Ojczyzny prawdziwie na wyłomie z mieczem w ręku, a jęk boleści podawał echo echu, że ś. p. Włodzimierz Barwiński już skończył pielgrzymkę ziemską.

Była to jednak śmierć wybrańca narodu, to i Ojciec wszechmocny przyjmie go pomiędzy wybraną dziatwę.

I patrzcie — dziecię zrodzone pod słomianą strzechą jakież świetne świadectwo niesie z sobą do grobu z żywota swego. Tysiące otaczają trumnę dobrze zasłużonego obywatela Ojczyznie. Szeregi wieńców wśród mroźnej zimy zaścielają drogę do mogiły; a są to ofiary, pochodzące ze szczerych serc wielce zasmuconych tak wielką stratą. Te cześć pogrobową oddają wszystkie stany, Rusini i Polacy tej gwieździe, która tak zawcześnie zgasła.

Nad mogiłą otwartą przemawiają znowu Rusini i Polacy, a słowa przygłuszają łkania i łzy, spływające po licach. Grudki zmarzłej ziemi spadają na trumnę; mogiła się wznosi, a bratnie i siostrzane serca pokrywają ją całą wieńcami z kwiecia i lauru. Hej wy sine orły ze stepów Ukrainy! — Opuśćcie chociaż na chwilę kurhany bohaterów, a podążcie pod stary Lwigród, tę kolebkę waszej dziejowej przeszłości i zakrakajcie waszą pieśń żałoby nad serdecznym synem Rusi.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

złr. za milczenie, (których dokument można każdego czasu przejrzeć w redakcyi „Strażnicy polsk.“ i „Sztandaru polsk.“).

Strzał ten poskutkował; adres nie przyszedł do skutku, a tem samem upadło skompromitowanie się Izby handlowej przez poparcie takiego przedsiębiorstwa. S. p. Ignacy Łukasiewicz wystąpił bezzwłocznie z komitetu z oburzeniem, objawiając takowe komu należało.

Przepominamy również, że Dr. Ignacy Kamiński, który wtenczas nie był w żadnych stosunkach z baronem Schwarcem, nie uznał za stósowne gardłować również za Tancredem i łączyć się z dającym wiele do myślenia komitetem, do którego już wtenczas należeli znani członkowie komisyi kolejowej w Radzie Państwa — rodacy.

Niedługo wypadało czekać krajowi, aby się ten już naprzód przekonał, że wszelkie nadzieje, jakie pokładał na sferach wpływowych i decydujących, są tylko ułudną mgłą „Fata Morgana“, którą lada wietrzyk rozwieje i pokaże smutną rzeczywistość. Na arenę współzawodnictwa o ten bardzo tłusty kąsek, nazwany koleją Transwersalną, wystąpili pp. Baron Scharz et consortes, którzy jak to dziś wiadomo mieli w sferach decydujących nader silne i pewne poparcie i byli stosunkami ścisłymi związani z taką instytucyą, jak „Länderbank“ i jego naczelnicy, a których również nie brak tak w Sejmie krajowym, jak w Radzie państwa; wpływy zaś ich są znacznie wyższe, aniżeli Dra Ignacego Kamińskiego, burmistrza miasta Stanisławowa, który oskubany z pierza aż do nagości ciała, nie przedstawiał — dla sfer wpływowych osobistości, z którąby się było potrzeba liczyć, lub ważyć każde słowo przez nią wypowiedziane.

Nie wiele potrzeba było również czasu, aby Dr. Kamiński, ten rzeczywisty ojciec, który zrodził budowę kolei Transwersalnej, również się przekonał, że wszelkie jego gorące myśli i praca, aby uczynić cośkolwiek dla dobra kraju, są już rozbite przez tych, którzy zaprzestali się liczyć z sumieniem i obowiązkami obywatelskimi, a gdyby on nawet głowę położył, rzecz sama się nie zmieni, gdyż p. baron Schwarz et consortes, a nie kto inny otrzymają przedsiębiorstwo.

Wobec takiego pewnika Dr. I. Kamiński znalazł się w nader krytycznem położeniu, a jako jedność on padł tylko ofiarą, albowiem:

1) Wszelkie nadzieje dopomożenia krajowi przez skoncentrowanie w nim pracy i kapitału, rozwiewał wicher złowrogi.

2) Dr. K. zaciągnął dług na przedwstępne plany i roboty w kwocie 10.000 zł., a które po dziśdzień z powodu lichwiarskich procentów, jakie zmuszony był opłacać, urosły do sumy 15.000 zł.

3) Kamiński organizując bióro techniczne do robót przedwstępnych, zaangażował fachowych inżynierów i techników, którym zabezpieczyć zmuszony był aktami notaryalnymi 70.000 zł., jak tylko budowa kolei transwersalnej przyjdzie do skutku. Nie jest to fikcyjna suma, gdyż technicy takową sumiennie zarobili, jak się o tem następnie możemy przekonać.

Gdyby nie te wielkiej wagi materyały czyli studya, tak dla rządu, jakoteż każdego przedsiębiorcy, aby była możność realnego ocenienia wartości budować się mającej kolei; — ani p. Schwarz ani też ktokolwiek inny mając już tak jak w ręku zapewnioną koncessyą pierwszeństwa budowy, nie byłby nawet zwrócił uwagi na Dra J. Kamińskiego, a tem mniej pytał się, na jakie szkody i następstwa jest narażony.

Materyały jednakowoż, jakie posiadał w ręku, zanadto były cenne, wypadało więc takowe nabyć lub wyszachrować. Ostatni środek okazywał się najpraktyczniejszym wobec łatwowierności w uczciwość ludzką Kamińskiego.

Wpływy jakiekolwiek u Rządu osobistości pojedynczej, a mianowicie na tem stanowisku jak I. Kamiński, nie mogły mieć żadnego znaczenia, czy kolej ma być budowana we własnym zarządzie, lub oddana przedsiębiorstwu. Rząd postanowił oddać jeneralne przedsiębiorstwo w ręce prywatne, gdyż jak twierdził, zależało mu wiele na tem, aby ze względów strategicznych złożyć budowę w ręce jednolitego jeneralnego przedsiębiorstwa; aby mieć pewność, że budowa będzie w czas wykonaną i że zamożny a fachowy przedsiębiorca jeneralny, daje więcej gwarancyi za wykonanie należyte i w czasie oznaczonym, aniżeli stu przedsiębiorców, obejmujących pracę na losy.

Czy kto nie wpływał na takie poglądy, to rzecz inna; ale Kamiński nie dopuścił się tego, bo głos jego byłby pozostał bez echa. Nie mając już żadnej wątpliwości, że baron Schwarz a nie kto inny otrzyma przedsiębiorstwo, postanowił ostatecznie wyzyskać na cele krajowe co się jeszcze da. A jak list Karola Schwarza przekonuje, miało to miejsce dopiero 24. lutego 1882 roku, gdy już każdy, kogo to obchodziło, wiedział, iż wszelkie inne pertraktacye urzędowe, odbywają się jedynie dla formy.

List ten podajemy także w niemieckim oryginale, który jest autentyczny, a dowodzi on, jak Kamińskiemu leżały już wtenczas interesa kraju na sercu i usiłował nie dla siebie, ale dla tegoż wyzyskać co się da z rozbicia.

Abschrift.

Carl Freiherr von Schwarz.
Wien 24. Februar 1882.

Sehr geehrter Herr!

Mit Bezug auf unsere Unterredung bei Herrn Baron Schwarz, beehre ich mich die dort gemachte mündliche Erklärung auch schriftlich zu wiederholen, dass die gefertigte Bauunternehmung für den Fall, als sie den Bau der galizischen Transversal-Bahn übernehmen würde, bestrebt sein wird, für diesen Bau vorzugsweise Beamte, Arbeitskräfte und Subunternehmer aus dem Kronlande Galizien zu beschäftigen, einerseits um den Landeskindern bei dieser ausschliesslich in Galizien liegenden Bahn lohnende Beschäftigung zu geben, aber auch im eigenen Interesse, weil die genaue Kentniss der localen Verhältnisse der Galizianer gewiss auch der gefertigen Unternehmung zu Gute kommen wird.

Ihre Empfehlungen werden daher in erster Linie unter sonst gleichen Umständen nach Thunlichkeit berücksichtigt werden.

Hochachtungsvoll Bauunternehmung
Carl Freiherr v. Schwarz
Leopold Stix m. p.

Snr. Hochwohlgeboren Herrn Dr. Ignatz Ritter von Kamiński, Reichsraths- und Landtags-Abgeordneter Bürgermeister von Stanislau derzeit in Wien.

(Stampilja): Karol baron Schwarz. Wiedeń 24. lutego 1882. Wielce czczigodny Panie! Odnośnie do naszej rozmowy u pana barona Schwarza, mam zaszczyt powtórzyć pisemnie uwiadomienie tamże już ustnie uczynione, że podpisane przedsiębiorstwo gdyby budowę galic. kolei transwersalnej objęło, będzie się starało używać przy tej budowie urzędników, siły robocze i przedsiębiorców z drugiej ręki przedewszystkiem i przeważnie (vorzugsweise) galicyjskich, a to, aby z jednej strony przy tej wyłącznie w Galicyi leżącej kolei dać krajowcom korzystne zatrudnienie, a zarazem także i we własnym interesie, ponieważ dokładna znajomość miejscowych stosunków u Galicyan wyjdzie niezawodnie także i na korzyść podpisanego przedsiębiorstwa.

Z tego powodu polecenia Pańskie będą też pod równemi zresztą warunkami w pierwszej linii według możności uwzględnione Z wysokiem poważaniem. Przedsiębiorstwo budowy barona Karola Schwarza.“

Jest to główna na dokumencie Schwarza oparta podwalina obrony Kamińskiego przeciw zarzutom, jakoby chciał wyzyskać dla siebie swoje stanowisko.

Kłamstwem więc jest, że on się starał swymi wpływami w sferach rządowych, dla jeneralnego przedsiębiorstwa Schwarza zjednać zwolenników i wpływać na opinią w Galicyi. Ażeby wpływać na kogo, w którego ręku sprawa i od którego to zależy, potrzeba go znać i mówić z nim. Z całej inspekcyi jeneralnej kolejowej, której ręce były złożone, tak ostateczne postanowienie, jakoteż i względem zatwierdzenia oferty Schwarza, nie znał i nie znał Kamiński nikogo, i nigdy jego noga nie przestąpiła progów tej instytucyi. Jakżeż tu można mówić o wyzyskiwaniu stanowiska polskiego?

Zresztą Kamiński nie zasiadał w komisyi kolejowej i był niczem więcej, jak tylko szeregowcem. Prawdą jest jednak, że materyały, jakie w końcu Schwarz otrzymał od Kamińskiego, będące wynikiem studyów jego inżynierów wielce mu ułatwiły najtańszą ofertę. Ciekawi jednak jesteśmy, co miał Kamiński czynić i jak sobie radzić; jak spełnić zobowiązania względem inżynierów, którym za prace, podjęte z jego polecenia przyrzekł osobne wynagrodzenie, gdy już byłoby śmiesznością marzyć, że komu innemu a nie Schwarzowi, przyznane zostanie przedsiębiorstwo.

Być może, iż są tacy, co by śmieli twierdzić, że te roboty wstępne były tylko nic nie znaczącą bagatelką, którą się obecnie chce Kamiński zastawiać. Wyliczone one jednak są w pozwie dokładnie, i tak:

1. Podróże do Brukseli, aby skłonić Towarzystwo „Societé de chemin de fer“ do podania oferty na memorandum Kamińskiego, mianowicie zə względów strategicznych.

2. Koszta deputacyi, petycyi, aby ta linia przyszła do skutku. Na wydatki te zaciągnął Kamiński 10.000 złr. na lichwę.

3. Wykończenie kołowanych profili podłużnych.

4. Obliczenie kulatury. co do robót ziemnych i naziemnych.

5. Próby wiertnicze co do pokładu terenu kolejowego.

6. Sytuacyjne zdjęcia z daszków strażniczych i wykreślenia trasy, gdzie staną dworce i budynki.

7. Wyniki poszukiwań co do głębokości fundamentów pod większe budowy i mosty.

8. Zestawienie cen jednostkowych wszelkich materyałów na całej linii, jakoto: kamieni, cegieł, wapna, drzewa budulcowego, progów, żwiru itd.

WSPOMNIENIA z OBOZU

dyktatora

Marjana Langiewicza

(wyjątek z pamiętnika naocznego świadka strzelca 2go pułku).

(Dokończenie).

Dnia 16. marca wyruszyliśmy z Wełe, dążąc do lasu może o milę oddalonego, gdzie mieliśmy dłuższy czas odpoczywać i otrzymać żywność podobno z Buska. Wszedłszy w głąb lasu, ustawiliśmy broń w kozły i rozłożyliśmy ognie. Woły bito, ziemniaki rozdawano, kociołki do gotowania miano nam rozdać, pikiniera naszego posłaliśmy, aby szukał wody. Oczekując na te bardzo pożądane przedmioty — poukładaliśmy się przy ognisku i ogrzewając drzemali, ja zaś będąc już słabym i znużonym zasnąłem.

Gdy mnie zbudzono, wszystko było już w ruchu — i szykowano się w szeregi; Józio podał mi mój sztuciec i zajęliśmy swoje miejsca. Dowiedziałem się, iż wedety dały sygnał, że Moskale nas atakują. Przybył podpułkownik Koskowski i znowu 1szy nasz batalion, który miał broń donośną na 1500 kroków, zabrał ze sobą, a przeszedłszy las, wprowadził nas w krzaki dębowe; — tu utworzyliśmy szereg tyralierski i oczekiwaliśmy rozkazu do rozpoczęcia ataku. Józio miał złe przeczucie — wskazał mi na kieszonkę w odzieniu, mówiąc:

— Jeżeli legnę, to bądź tak dobry kolego i list który tu znajdziesz, odeszlij do mojej rodziny.

W oczekiwaniu walnego starcia, zwierzaliśmy się przed sobą i dysponowali naszemi resztkami, które jeszcze posiadaliśmy.

Pozapalaliśmy sobie fajeczki i cygareta; ktoryś z kolegów miał jeszcze manierkę nieprożną; ściągnęliśmy się razem, najbliżej siebie stojący, t. j. Józio, ja, Teofil Kaiser i Zaremba, ślusarz — pociągnęliśmy z manierki, i podaliśmy sobie dłoń pożegnawczą — bo w tej chwili padły pierwsze strzały na prawym skrzydle w zaroślu.

Podpułkownik Koskowski zakomenderował; — „Strzelcy naprzód!“

Wysunęliśmy się z krzaków na bagnistą łąkę, zostawiając za sobą kompanię rezerwową, najgorzej w świecie uzbrojoną. Ujrzawszy nieprzyjaciela przed sobą w szyku bojowym, rozpoczęliśmy ogień.

Zaledwie postąpiliśmy parę kroków, zawołał Józio do mnie:

— „Antoś, patrzaj jaką sikorkę złapałem!“

Krew strumieniem ściekała mu po ręce, otrzymał strzał, który mu przeszył mięśnie wzdłuż łokcia — był zmuszony ustąpić z szeregu, unosząc ze sobą broń.

Po lewej stronie usłyszałem wołanie o pomoc Zaremby, którego, widziałem jak się wywrócił na ziemię. W tej chwili Czaderski, adjutant Rochebruna podniósł pałasz i zawołał:

— „Naprzód strzelcy!“

Odpowiedziałem:

— „A kogoż to widzisz adjutancie przy sobie?“

— „Mówię do pozostałych za nami“ — odpowiedział.

Uczono nas, aby w linii tyralierskiej będąc, korzystać z każdego nadarzającego się przedmiotu. — Znajdowałem się właśnie z Teofilem i porucznikiem Wróblewskim przy trzech drzewkach razem rosnących, grubości ręki w łokciu. Nie zważając na postępujących ku nam tyraljerów moskiewskich zwróciliśmy strzały nasze, według wskazówki Wróblewskiego na działa moskiewskie; Teofil właśnie się zmierzył, gdy w tem kula karabinowa wpadłszy ze świstem, odszczypała mu kawałek z osady sztućca; — nie zważając na to, mierzyliśmy dalej w punkt obrany. — Wśród huku dział, świerkotu przelatujących po nad nami granatów i świstu kul karabinowych, nasi trzymając się dzielnie postępowali naprzód, utrzymując linię wzorowo.

Moskale obok wioski Grochowiska, na wzgórku, przy figurze obok gościńca, ustawili cztery działa, z których strzały, z powodu bliskości, przenosiły nas; spostrzegłszy się, rzucili na nas kilka strzałów kartaczami, które nam wielką szkodę wyrządziły, zabijając i raniąc wiele kolegów, z pomiędzy których pamiętam kapitana od żuawów Filipa Kahanego, który miał prawą

9. Ceny robotnika, sprzężaju, ceny robót murarskich, cieśli, stolarzy, ślusarzy, kamieniarzy i odkrycia przez inżynierów Kamińskiego kamieniołomów. Zebranie i oznaczenie wzorów kamieni kart kami względnie do ich użyteczności, jako kamienie ciosowe, łamane i żwirowe; — podjęte rokowania do ich nabycia, tak, że z tego jednego tytułu, według zdania znawców.

Korzyść ztąd dla przedsiębiorcy, urosła do sumy 300.000 złr.

Prawdą jest, że gdy Schwarz dał na pismie Kamińskiemu zobowiązanie użycia przy budowie sił krajowych, tenże zezwolił, aby jego inżynierowie szli Schwarzowi na rękę. I tak:

Projektowano na liniach Grybów-Zagórz i Żywiec-Nowy Sącz 350 murowanych budek strażniczych. Koszt jednej budki był obliczony przez rząd na 3.200 złr., co miało kosztować razem 1,020.000 złr. Inżynierowie p. Kamińskiego podali temuż projekt zastąpienia murowanych domków strażniczych tak zwanymi Blockhausami. Kamiński podał Schwarzowi ten plan wraz z kosztorysem i przedstawieniem oferenta, który się podjął wybudować taki Blockhaus za cenę 800 złr.

Przez ofertę tę Schwarz zaoszczędził 740.000 złr., a jest faktem, że korzystał z tego projektu po zatwierdzeniu już swojej oferty, bo w dodatkowej umowie z dnia 18. sierpnia 1882 roku uzyskał od rządu pozwolenie zastąpienia murowanych domków strażniczych Blockhausami.

Kamiński przedłożył Schwarzowi wypracowany przez jego inżynierów plan znacznych zaoszczędzeń w konstrukcyi budynków stacyjnych, skróceń długości torów w stacyach 2 i 3 rzędu, przez co dało się zaoszczędzić 8 do 10.000 metrów szyn kolejowych, — podkładowych progów. Z tych projektów korzystał przedsiębiorca i uzyskał od rządu dodatkowo pozwolenie na powyższe ułatwienia.

Rząd sam oznacza oszczędności z tego tytułu odzyskane, na 210.000 złr.

Kamiński przedłożył przez swoich inżynierów graficzny obraz możliwych i wykonalnych odmian waryanty.

Przedsiębiorstwo Schwarza po przeprowadzeniu studjów nad temi waryantami, uzyskało znowu dodatkowe pozwolenie, do przełożenia trasy na wielu punktach, przez co przedsiębiorstwo według obliczenia rządu zaoszczędza zwyż 250.000 złr.

Z tego widzimy, że korzyści, jakie Kamiński przysporzył Schwarzowi własnym kosztem i sumptem, podjętemi pracami około dostarczenia materyału a stanowiskiem poselskiem, i nie jego wpływami osobistemi, których nie miał i nie szukał, lecz mozolną kilkoletnią pracą, w obec braku rządowych planów przy rozpisaniu licytacyi, dla których Tancred odstąpił od współubiegania.

Któż mógł wpłynąć na zatwierdzenie oferty u rządu? Czy Kamiński? — zapewne nie on. Gdy zaś inne dwie oferty były wyższe, rząd ich nie mógł przyjąć.

Jako poseł nie miał Kamiński na to żadnego wpływu, gdyż jak to wyżej już podaliśmy, nie znał nikogo z jeneralnej inspekcyi i nie był też u żadnego członka tejże, a nawet z żadnym nie mówił.

Byłoby więc wielce do życzenia, ażeby Rada Państwa złożyła wydział do zbadania tej sprawy. Wtenczas przekonał by się parlament, że z osobami, które o tej linii i ofertach rozstrzygać miały, żadnej a żadnej nie miał Kamiński styczności.

Schwarz wzywał Kamińskiego, aby podał „clara pacta“ w swoim i współpracowników inżynierów imieniu, bo nie chce z nikim traktować o wynagrodzenie pracy jego i inżynierów.

Kamiński uchylił się od traktowania nie ze wstydu, bo za każdą pracę uczciwą należy się wynagrodzenie, lecz dlatego, że nie mógł jeszcze ocenić należycie doniosłości i użyteczności tych robót, które były w toku. Niechciał nawet bez narady z współpracownikami sformułować swego żądania.

Później dopiero wymienił jako męża zaufania, pana Hermana Schirmer, osobiście znanego dobrze Schwarzowi. Tenże oświadczył Kamińskiemu, że się ułożył o zwrot kosztów i dostarczenie materyałów technicznych za cenę jednego procentu, który miał pokryć żądania Kamińskiego i jego współpracowników.

Później jednak pokazało się, że tenże Herman Schirmer umówił dla siebie osobno dwa procent, które ztąd urosły aż do trzech, lecz nie dla Kamińskiego, chociaż obecnie figurują w procesie.

Herman Schirmer przystąpił również do tego procesu. Skarga nie mogła więc być wniesiona o jeden procent, bo takiej umowy ze Schwarzem nie było. Z tego zwrotu kosztów i za dostarczenie materyałów technicznych, czyli z jednego procentu przypadającego Kamińskiemu wypada potrącić, że głównym pomocnikom inżynierom kierującym temi wszystkiemi robotami, zapewnił Kamiński osobnem pismem 70.000 zł. za ich trud i pracę jako osobne wynagrodzenie.

Tymczasem Schwarz złożył całą sumę trzy procent czyli 625.800 zł. w ręce Länderbanku, a Kamińskiego puścił z kwitkiem. Tenże stał przed ostatecznością albo wydać pozew, albo być narażonym nie tylko na stratę nałożonych kosztów, lub na proces i egzekucye owej sumy 70.000 zł. zapewnionej głównym pracownikom inżynierskim.

Pomimo poczucia wewnętrznego, jakie miał Kamiński ze stanowiska swego poselskiego, do tej sprawy zupełnie nie mieszał, gdyż dostarczenie materyałów technicznych do budowy, aby przedsiębiorcy ułatwić ofertę, nie jest użyciem wpływu poselskiego, oświadczył Dr. Wolskiemu, że skoro pozew będzie dekretowany do pisemnej obrony, złoży mandat poselski, aby uzyskać wolną akcyę do popierania swych praw i odwetowania krzywdy, oraz, aby Koło polskie było wolne od wszelkich zarzutów centralistycznej prasy, która się rzuci na prawicę, przypomniawszy sobie czynione zarzuty chabrusowe z epoki rozkwitu ekonomicznego.

Zapytujemy teraz, czy wobec tych wszystkich faktów wyżej wymienionych, a które są prawdziwe i każdy pojedynczo może być w najmniejszych szczegółach udowodniony, — czy może ktośkolwiek i wolno mu rzucać kamieniem potępienia na obywatela, którego cały żywot jest jednem pasmem wiernej służby Ojczyznie? Czyn taki zasługuje przynajmniej na głębsze zastanowienie; a zdaniem naszem, gdyby pozory inaczej mówiły, to wypadałoby wprzódy oddać pod orzeczenie mniemanego winowajcę, czy wypadkiem umysł jego nie został nadwerężony? albowiem człowiek z taką przeszłością, jak Dr. Ignacy Kamiński, a który skończył już szósty krzyżyk żywota, nie mógłby przy zdrowych zmysłach dopuścić się tak ohydnej zbrodni narodowej i dla grosza stawiać na kartę cześć imienia polskiego, honor własny i swej rodziny. To też przekonani jesteśmy z głębi duszy, że wnosząc pozew do sądów, pytał się wprzód własnego sumienia i badał puls jego; — a gdy takowy bił prawidłowo, uczynił to, co by był zrobił każdy inny uczciwy Polak nie pozwalając się wyzyskiwać — Niemcowi. Zresztą Kamiński jako prawnik nie był i nie jest lekkomyślnym frycem, nie mógł hazardować i liczyć na ślepe szczęście tajemnicy, że czyn, który zawiera w sobie srom, nie wyjdzie na wierzch. — Że inaczej postąpił, a może niebezpiecznie dla innych działaczy, dla których odkrycie tajemnicy stać się może fatalnem — to rzecz zupełnie inna.

Wyrzekliśmy już na początku. że cała sprawa jest nader smutną i bolesną dla każdego Polaka, mianowicie w obecnych czasach nacisku i niesprawiedliwości, czynionych nam przez naszych wrogów. Czy wolno jednak poświęcać jednego lub zasłonić prawdziwą niecnotę, na to się zgodzić nie możemy, chociażby z tego powodu, że wszelkie uniewinniania się innych i zastrzeganie swej prawości, gdy ich jeszcze wyraźnie nikt nie zaczepił, daje bardzo wiele do myślenia i do czytania pomiędzy wierszami. Smiesznem jest mieć skrupuły w wyjawieniu prawdy i zaprzeczanie dokonanych czynów, gdy nie tylko wróg, ale swój widzi prawie dotykalnie, że niesforne dzieci zbrukały szatę, którą im matka oddała w czystości i zaleciła szanować.

Kto nie umiał uczcić tego przykazania, ten niech pokutuje, chociażby pokuta ta zadała Matce najboleśniejszą ranę. Wrogowie nasi mogą nami poniewierać za występki jednostek, ale nie wolno ich uprawnić do mówienia, że aby pokryć rzeczywiście występnych, — nie wahamy się poświęcać niewinnych.

Być może, że poglądy i artykuły wiary wielkiej polityki inaczej nakazują postępować — jak to tego mieliśmy przykłady, że nie było takich skrupułów w procesie Offenheimowskim. A byli tam i nasi nawet panowie posłowie za świadków przed kratki pociągani i dowiedziano się, że brali wynagrodzenia nawet za samą asystencyę, przy budowie linii kolei lwowsko-czerniowieckiej.

Były też i później w Sejmie krajowym akta oskarżenia w znanej sprawie Czerlańskiej, a nikt nie naglił posłów, aby złożyli mandaty. Dziennikarstwo jakkolwiek znało sprawę i prawdę na wskróś, nie podnosiło takich krzyków, i nie rzucało kamieniem potępienia na notorycznych winowajców. Pamiętamy bardzo dobrze, że gdy nawet c. k. Prokuratorya państwa chciała położyć rękę na winowajcach, brano tychże w obronę i nie dopuszczono do tej ostateczności. Zwracamy szczególną uwagę na te dwa fakta, jako znane całemu krajowi, aby porównać takowe z obecnym: iż gdy Dr. I. Kamiński stanął przed alternatywą albo utracenia wszystkich łożonych kosztów, które świadczą o ofiarności jego obywatelskiej, i zapłacił jeszcze współpracownikom inżynierom 70.000 złr., lub też upomnieć się w drodze procesu o krzywdy mu wyrządzone. Ktokolwiek zna tego zacnego męża, nie uwierzył, aby się zdobył na tego rodzaju cywilną odwagę, nie mając czystego sumienia.

Obecnie nie chcemy grzeszyć tem, czem inni grzeszą; nie chcemy potępiać ludzi i osobistości zawcześnie, ale trudno zamilczeć tych sprzeczności, które mimowoli czytać można od tygodnia we wszystkich prawie dziennikach polskich i niemiec-

---

rękę zgruchotaną. Nic to im jednakże nie pomogło; przed natarczywością naszą ujrzeli się w konieczności ustąpić — to też ściągnąwszy działa z pozycyi, nakazali odwrót swoim tyralierom, którzy umykali do wioski, chroniąc się po za domy i płoty. Widząc ucieczkę Moskali — rozochoceni i dumni ze zwycięstwa, z okrzykiem hura! biegliśmy za nimi, lecz oficerowie nasi wstrzymali nas w tym zapędzie. W tejże samej chwili śnieg począł płatami padać tak gęsto, że nad parę set kroków, świata dalej widać nie było.

Zgromadziwszy naszych rannych, którzy się jeszcze na placu boju znajdowali, oczekiwaliśmy dalszego rozkazu; w tem w zaroślach ukazało się dwóch naszych gewaltygierów (obozowych żandarmów), którzy wskazali nam, w której stronie obóz się znajduje. Sądziliśmy, że na dzisiaj walka przebyta, która trwała może do 2. z południa, wystarczy. Pozbieraliśmy rannych i udaliśmy się z nimi we wskazanym kierunku. Dochodząc do głównego lasu, ujrzeliśmy wysuwających się naszych strzelców i kosynierów; — oddawszy rannych konwojowi, połączyliśmy się z nimi i wróciliśmy napowrót przez wzgórze, pokryte gęstem zaroślem dębowem i stanęli na łące. Formując się znowu do boju, dochodził nas tentent koni; — około 50 ułanów naszych popędziło z dobytymi pałaszami na czele podobno z Nowakiem czy Nowotnym, uderzając na furgony moskiewskie, które usiłowali zabrać, lecz trafili na silną eskortę, i przywitani po kilkakroć silnym ogniem karabinowym, cofnąć się musieli.

Szykując się więc do ataku, usłyszeliśmy świst kul ponad głowami; wnet zawołał — nie uważałem już czy Wróblewski, czy Wyszomierski:

— „Za mną strzelcy, bo Moskale nam tył zabierają!“

Zwróciwszy się, w okamgnieniu rzuciliśmy się w zarośla, gdzie już Moskale rozsypani w tyraliery dążyli ku nam. Tu zostaliśmy przywitani rzęsistym ogniem, na który ze swojej strony odpowiedzieliśmy, postępując naprzód i zasypując Moskali z zarośla.

Tymczasem druga część oddziału, zaszedłszy z innej strony, uderzyła na ustawioną pod lasem kolumnę moskiewskiej piechoty, prowadząc za sobą kosynierów, którzy wystąpili na ochotnika; — padły grzmoty strzałów ze stron obu, kosyniery z okrzykiem hura! uderzyli na szeregi moskiewskie. Moskale również wrzasnęli hura! nadstawiając bagnety. W tej chwili przedarłszy się przez zarośla, za ustępującymi Moskalami, znaleźliśmy się na środku samym ich kolumny; — z okrzykiem: „górą nasi!“ z najeżonymi bagnetami, zbiegliśmy ku nim ze wzgórza. Moskale natarci z dwóch stron nie dotrzymali placu i rozpoczęło się na całej bagnistej łące formalne polowanie, ponieważ Moskale rozprószywszy się, uciekali do lasu, odstrzeliwając się to pojedyńczo, to po kilku, a my także gromadkami uganialiśmy za nimi. Biegnąc z dwoma jeszcze kolegami za uciekającymi Moskalami, którzy złożywszy się, dali ognia do nas, chcąc ich dostać w swoje ręce, natrafiliśmy na żołnierza moskiewskiego, który leżąc rozciągnięty, twarzą do ziemi, trzymał w prawej ręce karabin. Jeden z kolegów zawołał:

— „Patrzajcie, to myszka zaczajona!“ — i uderzył w kark kolbą.

Żołnierz podniósł się na kolana, był cały krwią zbroczony, błagał o litość i życie, trzymał jednakże karabin w ręku.

Walka tu była gorąca — zaciekłość wrzała w piersi prawie każdego zapaśnika, to też jeden z towarzyszących mi kolegów, który był świadkiem morderstw moskiewskich, odrzekł:

— „Wy naszym nie pardonujecie, więc i tobie należy ukrócić męczarni!“

— „Szkoda ładunku, kolego“ — odrzekłem odbierając od żołnierza karabin i kazałem mu odpinać ładownicę.

Gdy broń i ładunki oddał, na zapytanie opowiedział nam, iż rodem jest z żytomierskiej guberni i że przybyli ze Stobnicy jako posiłek dla oddziału moskiewskiego, który nas atakował.

Zmrok już zapadał; dano sygnał do zgromadzenia się. Gdyśmy się pościągali, sprowadziliśmy razem z naszym 17 jeńców, jak ich poznawano t. zw. finlandzkich strzelców, między nimi jednego oficera rannego w głowę, których oddano pod dozór kosynierów odchodząc się z nimi łagodnie. Pozbierawszy rannych,

kich; a nader smutnym jest objawem, jeżeli dzienniki polskie, które mają wszelką sposobność być dowiadamianymi, nie zwracają uwagi, czy też nie chcą zwrócić takowej i nie pisać fałszów.

Wprawdzie *Gazeta lwowska* chociaż drukowana po polsku, zajmuje zupełnie odrębne stanowisko od innych dzienników polskich. Zdaje nam się jednak, że jej **charakter urzędowy** tem mniej zasługuje na uniewinnienie, jeżeli pisze o faktach, w które wchodzą wybitne osobistości parlamentarne. I tak:

Niemiecka *Provincial-Correspondenz* doniosła, jakoby Dr. Ignacy Kamiński udawał się do Prezydenta Rady Państwa Dra Smolki, prosząc o sąd polubowny, a ten odmówił stanowczo swojej interwencyi, i że zalecał Kamińskiemu z naciskiem, aby złożył mandat.

Fakt ten, który nie miał miejsca podała tak samo *Gazeta lwowska* z dnia 7go lutego b. r. w Nrze 30. — Ileż w tem prawdy? Otóż wiemy z najwiarygodniejszego źródła, a czemu zapewne i Szanowny Prezydent Rady państwa Dr. Smolka nie zaprzeczy, że Dr. Ign. Kamiński z nim nie mówił wcale i z takiem żądaniem nie przychodził. Mówił o sprawie w ogóle jedynie z delegatami Dr. Julianem Czerkawskim i Hoppenem, a mandat poselski złożył z własnego popędu. Za mało nam na dziś w łamach miejsca pozostaje, abyśmy mogli wszystkie tego rodzaju fałsze podać wyczerpująco.

W tej całej tak tendencyjnie rozkrzykiwanej sprawie dziwnie się przedstawia Länderbank i jego zastępcy, oraz nieustająca zmiana sprzeczności, co do depenowanej przez Schwarza w Länderbanku sumy 625.000 złr.

Najprzód dowiadujemy się, że taka suma była złożona w Länderbanku, że została rozebraną, lecz p. hr. Stadnicki nie może, czyli według brzmienia jego odpowiedzi niechce wymienić nazwisk, kto należał do rozebrania.

Baron Schwarz następnie umywa ręce jak Piłat i na wezwanie Kamińskiego „redde quod debes“ — odpowiada, że on spełnił swój obowiązek, bo złożył do podziału w Länderbanku 625.800 złr.

Länderbank twierdzi w sprzeczneści z hr. Stadnickim, który jako członek Rady nadzorczej tegoż, winien być dobrze poinformowanym, że całą sumę zabrał dla siebie, bo się jemu za pracę finansową należała.

Nie dosyć na tem; — p. Baron Schwarz staje znowu w sprzeczności z Länderbankiem i głosi orbi et urbi:

Wiedeń 8. lutego. Barou Schwarz ogłasza w dziennikach tutejszych pismo, w którem wykazuje przede wszystkiem bezzasadność pozwu p. Kamińskiego. Dalej oświadcza, że konsorcyum budowy galicyjskiej kolei transwersalnej złożyło dla niego na pokrycie wszelkich wstępnych wydatków, na stadya, trasy, plany, podróże i inne bieżące wydatki sumę 630.000 złr. w „Länderbanku“, jako bankiera przedsiębiorstwa. Sumę tę podjął baron Schwarz we wrześniu 1882 i wydał z niej dotąd około 355.000 złr. imieniem przedsiębiorstwa na cele wspomniane. Reszta w sumie 275.000 zł. rezerwowaną jest na wszelkie dalsze ewentualności. Baron Schwarz oświadcza, że może wykazać wszystkie pozycye wydatków, a jeżeli mu daną będzie sposobność, wykaże bezpodstawność podejrzeń, rzuconych przeciw osobistościom, zajmującym stanowiska polityczne i rządowe.

Następne depesze mówią:

Wiedeń 8. lutego. „Presse“ zamieszcza wstępny artykuł, w którym powiada, że deklaracya barona Schwarza wykazała bezzasadność twierdzeń, w pozwie p. Kamińskiego zawartych. Br. Schwarz ponowi prawdopodobnie toż samo oświadczenie wobec komisyi parlamentarnej prawicy Izby, ale ponieważ publiczność wymaga zupełnego zadośćuczynienia, to nie może się zadowolnić tylko parlamentarną ankietą. **Jedynie sąd może otrzymać informacye**, które ankiecie nie potrzebują być dane. Niech więc sąd karny spełni swój obowiązek.

Wiedeń 8. lutego. Wczoraj odbył posiedzenie klub zjednoczonej lewicy w sprawie p. Kamińskiego. Prezydjum zachowało postanowiony sposób postępowania w tajemnicy i zawiadomiło członków lewicy dopiero dziś przed posiedzeniem o krokach przedsięwziąść się mających. Według tych informacyj zastępca br. Schwarza dr. Weiss, który jest członkiem lewicy, złożył oświadczenie, że nie brał żadnego udziału w rokowaniach o kolej transwersalną i dopiero po zagrożeniu pozwem ze strony p. Kamińskiego, przyjął sprawę br. Schwarza. Łatwo można było przewidzieć, że liberały wyrażą za to dr. Weissowi uznanie swoje i zadowolenie. Co też rzeczywiście uczynili.

Wiedeń 9. lutego. „Wiener Allg. Ztg.“ twierdzi, że p. Kamiński zawarł ugodę z bar. Schwarzem, według której ma otrzymać 20).00) zł. Tymczasem donosi „Tagblatt, że na żądanie zastępcy barona Schwarza, aby p. Kamiński złożył kaucyę aktoryczną w sumie 15.0)0 złr., tenże ofiarował przysięgę na ubóstwo. Decyzya w tym sporze incydentalnym nie nastąpiła jeszcze, dlatego też spór główny został wstrzymany, ponieważ według przepisów ustawy sądowej pozwany nie ma przed rozstrzygnięciem tego sporu obowiązku wniesienia obrony.

Lwów 9. lutego. Oświadczenie br. Schwarza, podane wczoraj w telegramie, wyjaśniło cokolwiek sprawę, przynajmniej w tym kierunku, że dyspozycya sumy deponowanej w Länderbanku należała do niego, że wydał zniej większą część na różne „Vorauslagen“, które gotów jest wykazać (a zatem nie mają cechy podejrzanej), — resztę zaś trzyma jeszcze w rezerwie na dalsze ewentualności, które mogą zajść w okresie trzechletniej budowy. Berlińska „Börsenztg“., która pierwsza ogłosiła była treść pozwu p. Kamińskiego, pisze jednak dodatkowo dnia 7. bm., że nikt inny tylko Laenderbank sam wpłynął na Schwarza, aby p. Kamińskiemu odmówił wypłaty, albowiem nie zachodom Kamińskiego zawdzięcza przedsiębiorstwo, lecz **wpływom Länderbanku** i przyjaciół tegoż. Schwarz chcąc się pozbyć p. Kamińskiego, odesłał go do Länderbanku. P. Kamiński nie poszedł sam, ale posłał inżyniera Hausnera. Ten zrobił wizytę p. Arnoldowi Rappaportowi, jako jeneralnemu sekretarzowi banku, lecz doznał bardzo chłodnego przyjęcia, i usłyszał oświadczenie, że „Länderbank“ nie ma nic do czynienia z pretensyami prowizyjnemi p. Kamińskiego.

Hr. Stadnicki, zainterpelowany w Kole polskiem, jak się rzez ma z kwotą 625.800 zł. złożoną przez Schwarza w Länderbanku, o której p. Kamiński w pozwie tym twierdzi, że była dla niego deponowana, lecz przez inne osoby rozebrana, oświadcza gotowość skłonienia dyrekcyi Länderbanku do dania ostatecznych wyjaśnień, przyczem dodaje fakt dotąd mało znany, że Länderbank jest co do budowy kolei Trans. w spółce ze Schwarzem, podczas, gdy dotąd mniemano, (jak bank zresztą twierdził) że tylko finansuje budowę tej kolei.

Czytamy równicż ciekawą depeszę z dnia 8. bm. z Wiednia w Dzienniku polskiem, która brzmi dosłownie:

„Posłowie **Kozłowski i Rappaport** (pierwszy członek komitetu, utworzonego w Sejmie kr. w r. 1881. w celu wniesienia do Rządu petycyi za Tancredem. Red.) **nie wzywani przez posłów polskich**, dali Kołu wyjaśnienie o stanowisku swojem wobec kolei transwersalnej. Deklaracyę ich przyjęło Kolo polskie z zadowoleniem do wiadomości. (My ośmielamy się nie podzielać tego zadowolenia. Red.)

Zapytujemy, kto z tych objaśnień i odpowiedzi, jakie podają Schwarz, Länderbank i z nim związani adherenci, może nie widzieć na jawie, jak tam kręto i kuso z prawdą tych panów? A ile jest usiłowań, aby Dr. I. Kamiński padł ich ofiarą i obmył ich grzechy, za to, że ci, którzy nie pracowali, a przynajmniej uczciwie, podzielili się jego groszem, sumą, która niknie w kieszeniach i nikt nie krzyczy, gdzie się te sumy podziały.

Jakkolwiek nie możeby się poszczycić, aby p. Dr. Ludwik Wolski, należał do naszych przyjaciół politycznych, chociaż innem okiem na niego patrzymy, jak dawniej, od wystąpienia sprawy ruskiej, — to tendencyjna chęć zniesławienia tegoż, nie może być z naszej strony milczeniem pominiętą; a mianowicie fakt, rozgłoszony z taką pewnością, jakoby Dr. Wolski w Kole polskiem miał grozić wymienieniem nazwisk tych, co brali pieniądze. Dr. Wolski zaprzeczył temu stanowczo i objaśnił, że zastrzegł się bronić z całą energią przeciw zarzutom. Objaśnieniu temu nikt nie zaprzeczył, a więc pierwsze było fałszywe — tendencyjne, aby się go pozbyć z Koła i Rady państwa. Prawda, że Dr. Wolski złożył mandat i poszedł tą drogą, jak zwykli dotąd czynić inni posłowie, którzy będąc zawikłani w sprawy karne, ani na chwilę nie zstępowali z krzeseł poselskich.

Przypuśćmy jednak, że Dr. L. Wolski rzeczywiście groził wymienieniem nazwisk, naturalnie, że wymieniając takowe, nie śmiałby popełnić fałszu, ale oparłby się na dowodach. Czy w takim wypadku, gdzie on i jego przyjaciel Dr. Kamiński mają być napiętnowani w społeczeństwie za winy innych, miałoby się to nazywać denuncyacyą? Oto jeden objaw więcej, jak pojmujemy dzisiaj społeczną moralność. Jeżeliby Dr. Wolski miał takie dowody, to wtenczas tylko potępialibyśmy go, gdyby ich nie użył, gdyż wrzód niebezpieczny na ciele nie można się wahać nawet rozpalonem żelazem wypalać.

Nie jesteśmy zupełnie upoważnieni do obrony dobrej sławy p. Dr. Wolskiego, lecz obrona ta wynika sama z siebie, z czynu Dra Kamińskiego. Być może, że i w obronie Dra Kamińskiego nie bylibyśmy poszli tak daleko, a zostawili ją jemu samemu, gdyby nie inna sprawa daleko ważniejsza. —

Niech kto chce rzuci i na nas kamieniem, że się przyczyniamy do rozmazywania rzeczywistych szkaradzieństw, za które się nie tylko kraj, ale cały naród musi rumienić. „Strażnica polska“ inaczej patrzy na tę sprawę, którą uważa za „Łaskę Bożą“ — i najwyższy czas, abyśmy weszli na inną drogę. Dosyć już tych czynów i tej sponiewieranej bezkarności narodowej, które się w tak zastraszający sposób rozwielmożniają.

Stoimy w przededniu wyborów reprezentacyi kraju w Sejmie; ostatnie dwie kadencye były ni-

---

nie wiedząc w którym kierunku mamy się udać, byliśmy zmuszeni wysłać kilku kolegów w celu odszukania oddziału. Przymrozek brał na noc coraz silniejszy, a znużenie, głód i pragnienie dokuczało; poukładaliśmy się na ziemi obok rannych, jęczących i błagających — a pomyślawszy sobie, że tu lepiej być zabitym aniżeli rannym, zdrzemnęliśmy na poczekaniu. Dopiero późno w nocy zdołano odszukać ogni naszych, przy których byli już także ranni umieszczeni. Z wielkim trudem, dźwigając rannych, wśród nocy idąc po bagniskach, dostaliśmy się do tego miejsca. Tu przyszedłszy, doznałem bardzo przyjemnej niespodzianki, zderzyłem się bowiem z Wrońskim, znajomym z Krakowa technikiem, od którego dostałem strzelbę udając się do obozu, a do której ślusarz, uczciwy Tatarczuch, dorobił mi bagnet i stempel żelazny, a w Goszczy, adjutant Ślusarski zamienił mi ją na sztuciec.

Od żołnierzy dozorujących rannych, dowiedzieliśmy się, iż armia pociągnęła napowrót do Wełc, zkąd też wkrótce nadeszły wozy pod rannych.

Już bardzo późno w nocy zdążyliśmy do Wełc, gdzie kwatery formalnie zdobywać sobie musieliśmy, wypierając kosynierów do stodół i stajen.

Dnia 19. marca (we czwartek), zaledwie widnieć poczęło, zbudził nas konny gewaltygier, wołając donośnym głosem: „Do broni! Moskale nas atakują!“

Zerwaliśmy się z posłania, a spieszyć się tem bardziej trzeba było, ile że znajdowaliśmy się w odległej części wioski. Wyszedłszy z domów na gościniec, ujrzeliśmy oddział nasz już za wioską na wzgórzu w pochodzie; zdążywszy do swego sztandaru, ujrzałem ze zdziwieniem, że z całej naszej armii jest nas zaledwie połowa — a prowadził nas Smiechowski, Langiewicz bowiem ze sztabem podążył naprzód. Nikt nam tu ubytku tego nie wytłumaczył. Po drodze, aby kupić sobie pożywienia, nawet do karczem wstępywać było wzbronionem, natomiast przyrzekano nam odpoczynek i żywność w Wiślicy.

Po uciążliwym marszu, błotnistym gościńcem, przybyliśmy nareszcie do tej mieściny (Wiślicy) i stanęliśmy w rynku, broń ustawiwszy w kozły.

Zamiast dostarczyć żywności, rozdano żołnierzom po rublu. Udałem się do kilku domów, aby sobie kazać przyrządzić ciepłej jakiej strawy; ale w każdym zastałem pustki, nawet obrazki ze ścian pozdejmowane — pozostały tylko tapczany z barłogiem, — pouciekali zapewne z obawy, że w mieścinie przyjdzie do walki.

Mądrzy żydkowie — szynkarze pozostali, sprzedając za dobre pieniądze liche swe towary. U jednego z nich zeszedłem się z Józiem, który w skutek rany pożółkł i posmutniał, grzał sobie właśnie w piecu odrobinę mleka; — opowiedział mi swoją przygodę, która w tem polegała, że kiedy będąc ranny, udał się w stronę, zkąd przed chwilą opuściliśmy nasze ogniska, sądząc, iż tam znajdzie jeszcze sztab — trafił na Moskali, którzy zoczywszy go, dali ognia; lecz im umknął szczęśliwie i dopiero po długiej i oględnej wędrówce w lesie do taboru naszego trafił. Powróciwszy na rynek, spotkałem znajomego z Krakowa Gralichowskiego — drukarza obozowego, który objaśnił mi poczęści stan położenia naszego, że Czachowski na czele 300 do 400 strzelców, udał się w świętokrzyzkie lasy, — a on zakończywszy swoją czynność odezwą dyktatora, powraca do domu zabierając ze sobą i syna, który był przy strzelcach. Gdy tak rozmawialiśmy, nadszedł Roman Strzyżowski, syn kupca z Krakowa, który walczył w szeregach białych ułanów, przybywszy do obozu z koniem i rynsztunkiem, w domu kompletnie wyekwipowany; — był to dziarski młodzieniec, bo nieraz widziałem go, jak na ochotnika razem z innymi podejmował śmiałe wycieczki — przywitawszy się serdecznie, ponieważ nie rozmawialiśmy jeszcze jak w Krakowie — skarżył się iż czuje się bardzo znużonym i osłabionym, w obozie zaczęły się pojawiać słabości, jak: tyfus, biegunka, febra; dysynterya, którą i ja zostałem dotknięty; — udaliśmy się więc do lekarza obozowego Dr. Birkowskiego, który zbadawszy nasz stan zdrowia, wydał nam przez jenerała Smiechowskiego podpisane urlopy, w celu leczenia się, — który jako cenną dla mnie pamiątkę do dziś dnia przechowuję.

Wyszedłszy za Wiślicę, rozkazał Smiechowski most na rzece zerwać za sobą i spalić, dążąc w kra-

czem innem, jak tylko prologiem do tego sromu, jaki nas spotkał i tych, jakieby nas następnie spotkać musiały. Przejrzyjmy tylko prace przedwyborcze; zastanówmy się nad osobistościami, a odsłonią się inne jeszcze tajniki — dokąd dążymy, gdzie nas chcą zaprowadzić.

Niech boli, niech zadaje nawet śmierć jednostce, byle naród odzyskał zdrowie.

Taka zasada jest naszych rewolwerów w „Strażnicy polskiej" i Sztandarze polskim" — niechaj więc i na nas rzucają kamieniem ci, którzy są innego przekonania.

W sprawie obrony czci Dra I. Kamińskiego, daj Boże, aby to było ostatnie słowo, które zmuszeni byliśmy wyrzec, gdyż gdybyśmy nawet najboleśniejsze rany zmuszeni byli rozdzierać, nie zawahamy się przed tym krokiem, bo nas nic nie wiąże z tem, co niepolskie i nieuczciwe.

Daj więc Boże, abyśmy wyraźniej nie potrzebowali mówić.

Do wiadomości Wysokiej Rady szkolnej krajowej.

Sprawa wyborów do Rady miasta, a raczej niemoralna strona tejże, wydobywa na jaw fakta, których przez wzgląd na korrupcyą, jaka się rozwielmożniła u nas, nie można w żaden sposób pominąć. W ostatnim numerze *Strażnicy polskiej* pisaliśmy obszernie o głównym kasyerze komitetów zjednoczonych i entreprenerze tak zwanej ogrzewalni w Rynku w dzień wyborów, której duchem były baterye gorzałki i cetnary kiełbas. Opisy te są jednak blade w porównaniu z faktem, którego się ten sam p. Dr. Teofil Gerstmann, profesor gimnazyum i kandydat na członka Rady szkolnej krajowej dopuścił, zaznaczając swoją działalność jako demoralizator młodzieży. Fakt o którym mówimy, jest następujący:

Na kilka dni przed wyborami, udał się pan Dr. Teofil Gerstmann, profesor gimnazyum do „Czytelni akademickiej" i tam przedstawiwszy się młodzieży jako członek zjednoczonych komitetów wyborczych do Rady miasta Lwowa, żądał, oblekając życzenie swoje w szaty patryotyczne, aby młodzież akademicka wzięła czynny udział w agitacyi wyborczej, w którym to celu, oświadczył gotowość złożenia nawet natychmiastowego pewnej kwoty pieniężnej.

Fakt ten powinien wystarczyć, aby można ocenić moralną wartość tego szanownego profesora gimnazyum, a więc przewodnika młodzieży, który się posunął do tej bezczelności i cynizmu, usiłując zdemoralizować młodzież akademicką za pomocą brzęczącej monety. Dzięki Bogu młodzież nasza akademicka umie się liczyć z warunkami czci własnej i honoru w jakich żyć jest powołaną; — to też bez ogródki i nie dwuznacznie dała p. Gerstmanowi, profesorowi gimnazyum odprawę, na jaką zasłużył.

Admonicya taka nie wystarcza jednak zupełnie dla rodziców, których dzieci kształci ten udoktoryzowany pedagog gimnazyum. Upoważnieni jesteśmy przez grono ojców zwrócić uwagę Rady szkolnej krajowej, aby ta raczyła zarządzić śledztwo dyscyplinarne przeciw p. Dr. Teofilowi Gerstmanowi, a po przeprowadzeniu, usunąć ze stanowiska profesorskiego jakie zajmuje, lub przenieść ze Lwowa na prowincyę, gdzieby miał mniej sposobności do demoralizowania młodzieży.

KRONIKA.

† Ś. p. Józef Szujski, Dr. filozofii, sekretarz jeneralny i członek Akademii umiejętności w Krakowie, profesor historyi polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim, były dziekan wydziału filozoficznego i były rektor tegoż uniwersytetu, członek Izby wyższej Rady państwa, poseł na Sejm krajowy itd. itd. umarł dnia 7. Lutego 1883 roku w Krakowie, opatrzony św. Sakramentami, przeżywssy lat 47.

Pogrzeb odbył się dnia 9. bm. o godzinie 3 po południu na koszt kraju.

Pogrzeb ś. p. Włodzimierza Barwińskiego, zaliczyć należy do tych objawów czci pośmiertnéj, jakich stolica kraju tylko mało wyliczyć może. Pogrzeb ten w niczem nie ustępował tym momentom, jakich byliśmy świadkami po skonie ś. p. Seweryna Goszczyńskiego, Alfreda Młockiego i Jenerała Antoniego Jeziorańskiego.

Przez śmierć tę ostatnią straciła bratnia nam Ruś jednego z najdzielniejszych szermierzy, z którym my Polacy nie we wszystkiem mogliśmy się godzić, ale trudno by było odmówić uznania i czci temu dzielnemu, prawemu charakterowi.

W dzień pogrzebu, który się odbył dnia 5 bm. z ulicy Halickiej, już od godziny 2. zaczęło mnóstwo osób zalegać obszar wzdłuż domu żałoby, a wiele deputacyj nie tylko ze Lwowa, ale z prowincyi, dążyło, aby przy zwłokach złożyć wieńce. O godzinie 3. wzrosła liczba biorących udział w pogrzebie do tysięcy. Kler ruski seminaryów ze Lwowa i Przemyśla stawił się w komplecie, oraz wielu księży i dostojników tego obrządku. Ksiądz biskup Sylwester Sembratowicz pobłogosławił zwłoki w domu i wyprowadził, poczem szedł na czele konduktu ks. kan. Pietrusiewicz. Przed domem p. Wachnianin w rzewnej mowie skreślił żywot i zasługi zmarłego. 39 wieńców poprzedzało duchowieństwo, cechy i trumnę, a mianowicie:

Od Akademickiego bractwa? „Krużok" (Kółka) prawników. Ruskiego narodowego teatru. Miasta Rozdołu. Czerniowieckich Rusinów. Mieszczan Mostów Wielkich. Redakcyi „Sztandaru polskiego" z napisem: „Serdecznemu Bratu Rusinowi". Mieszczan kulikowskich. Towarzystwa muzycznego akademick. bractwa. Dziennikarze polscy — ruskiemu koledze. Zecerów drukarni imienia Szewczenki. Młodzieży akademickiego gimn. we Lwowie. Rusinek stryjskich. Czytelni akademickiej. Rusinów przemyskich. Gazety nar. i Dziennika polsk. Towarzystwa „Sicz" w Wiedniu. Bogdana A. Dziedzickiego. Towarzystwa ruskich dam. Kleryków centr. seminaryum w Wiedniu. Ruskiego kasyna w Stryju. Redakcyi „Nowego Prołomu". Redakcyi „Nauki i Nowości". Redakcyi „Słowa". Mieszczan Tyśmienickich. Towarzystwa Urzędników banku ruskiego. Akademickiego „Krużka" (kółka). Ruskich kleryków lwowskich. Towarzystwa imienia Szewczenki. Towarzystwa „ruska Besida". Filii „Proświty" w Stanisławowie. Filii „Proświty" w Złoczowie. Towarzystwa „Proświta" we Lwowie. Mieszczan miasta Lwowa. Redakcyj: „Batkiwszczyny", — „Zerkała", — „Zori". Wydawnictwa „Diła".

Znane z rzewności pienia chóru kleru seminaryjnego, poruszały każdego do głębi duszy. Trumna niesiona była naprzemian, a za nią postępował karawan, ubrany również w wieńce, które już nadesłano w ostatniej chwili. Nad grobem przemawiali: Dr. Józef Lewicki, kanonik, który był w szkołach katechetą zmarłego. Edward Füller, burmistrz z Rozdołu, Dr. Aleksander Ogonowski, profesor, Hilary Grabowicz wygłosił wiersz własnego utworu, wreszcie przemawiał redaktor „Sztandaru polskiego", J. N. Gniewosz. Nad mogiłą ziemną wzrosła druga z wieńców i kwiatów. Żal po tym zgasłym mężu był nie kłamany.

Przed skonem ś. p. Włodzimierz, czując zbliżający się koniec żywota, zawezwał do łoża swego kilku wypróbowanych przyjaciół i współpracowników, w dziele odrodzenia przyszłości Rusi. Objawiając ostatnią wolę, wskazał tego brata serdecznego po duchu, który ma go zastąpić. Zaszczyt ten spadł na obywatela Antoniego Horbaczewskiego, który przyjął na siebie święty obowiązek do zachowania w takiej samej czystości sztandaru, pod którym walczył zgasły nieodżałowanej pamięci jego poprzednik.

Wyrażając jeszcze raz na tem miejscu cześć zmarłemu pracownikowi, przyjm i Ty następco jego nasze serdeczne „Szczęść Boże."

„Jaskinia Piratów", dzieło sztuki Henryka Siemiradzkiego, o którem już tak wiele dzienniki polskie i zagraniczne pisały, przywiózł pan Krywult do Lwowa, i wystawił obraz ten w hotelu Żorza w sali Frohsinn. To dzieło artyzmu polskiego ma już poza sobą nawet swoją historyę, bo wysłane na wystawę powszechną do Melbourne w Australii, gdzie mistrzowi przyznany został złoty medal, wiezione z powrotem do Europy, o mało nie zginęło wraz z okrętem w burzy morskiej. Siemiradzki miał obraz ten już za stracony, gdy niespodzianie odebrał później wieść, że nie zątonął w falach morskich.

Ocenę naszą tego obrazu podamy później, tymczasem zwracamy uwagę, że „Jaskinia Piratów" wystawioną będzie nader krótki czas we Lwowie, gdyż już z końcem przyszłego tygodnia zobowiązał się p. Krywult uczynić zadość przyrzeczeniom Warszawiaków. Kto chce więc oglądać ten obraz, niech nie odkłada na czas późniejszy. Wystawa otwartą jest codziennie, od godz. 10. rano do 5. po południu, a wstęp kosztuje tylko 30 ct. od osoby.

Drohobycz 5. lutego. Zapraszamy wspierających i rzeczywistych członków oddziału Towarzystwa „Rodzina" na roczne walne zgromadzenie, odbyć się mające dnia 11. lutego o godzinie 3. po południu w biurze Towarzystwa zaliczkowego. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie zarządu z całorocznej czynności; 2) Sprawdzenie i zatwierdzenie rachunków; 3) Wybór 5 członków zarządu; 4) Wnioski członków. *Jan Batorowicz*, wiceprezes. *Władysław Terenkoczy*, sekretarz.

Towarzystwo „Rodzina" urządza w nadchodzącym poście pięć wykładów w sali ratuszowej. — Dnia 9. lutego w piątek o godzinie 5. po południu pierwszy wykład mieć będzie p. Adolf Grochowalski wyższy inżynier sztabu jeneralnego honwedów z roku 1849: „O odsieczy Wiednia przez Jana Sobieskiego". W. Felicya z Wasilewskich Boberska obrała sobie

---

kowskie do suchej granicy *). Zapóźniwszy się, nie mogłem już znaleźć miejsca na wozie, których było kilkadziesiąt z rannymi i maruderami; — właśnie nadjechał woźnica Koskowskiego, który parę koni odprowadzał do domu, wsiadłem więc na drugiego i razem z innymi jeźdzcami, w liczbie ośmiu, tworzyliśmy konwój niejako. — W drodze przestrzegali nas włościanie, iż kozackie patrole krążą w okolicy, które jednakże sądząc zapewne, iż na tylu wozach jadą zdrowi żołnierze a w dodatku i kilku z jazdy, — nie odważyli nas się zaczepić. Dojeżdżając do Opatowca, prosił mię jeden z jeźdzców, abym się udał do pobliskiego folwarku i sprowadził podwody pod rannych. Przybywszy do wskazanego folwarku, przywitał mię tam już w podeszłym wieku będący ekonom i wypytywał zkąd przybywam i czego sobie życzę — i rozrzewniony opowiedział mi, że Langiewicza i Pustowojtów, którzy się w południe przez Wisłę przeprawili, Austryacy poznali i aresztowali. Wiadomość ta przeraziła mię. Pojąłem od razu całą grozę sytuacyi. Pojąłem błąd, który popełniono przez wepchanie Langiewiczowi dyktatury. Ale nie było czasu na rozmyślanie, staruszek nalegał abym zmienił odzież, a przynajmniej moją rogatywkę z kokardą zamienił na jego sadełkowatą czapkę, którą mi ofiarował, mówiąc:

— „Moskale się tu bardzo kręcą; poznają cię, zawloką w kazamaty — a szkoda cię bracie!"

Podziękowałem staruszkowi za współczucie, pożegnałem go — i bez podwód, ponieważ były już wysłane, pospieszyłem do Opatowca, — przebiegłem przez ubogą mieścinę i wskazaną przez mieszkańców drogą, obok kościoła, spuściłem się do przewozu. Przybywszy nad brzeg szerokiej tu Wisły, ujrzałem po drugiej stronie tysiące ludzi i budynek urzędu cłowego austryackiego, — promy z rannymi, z których jedne dobijały już do brzegu, inne na środku rzeki, a ostatni już daleko od brzegu, na który dostać się nie było sposobu; — na szczęście jednak mała łódka, na której mieściło się już kilka osób, odbiła dopiero co od brzegu. Zawołałem na nią — a jakiś, już nie młody żołnierz od jazdy naszej, kazał przewoźnikom nawrócić, pomimo ich tłómaczenia, iż łódka będzie przeładowaną — przybili więc do brzegu i zabrali mię z sobą.

Czyż mam opisywać wrażenie jakie uczułem, opuszczając z konieczności pole walki, i płynąc na stronę galicyjską? — powiem tylko, iż żal ściskał serce, widząc znowu udaremnione usiłowania w celu oswobodzenia od wrogów ojczyzny — żal, iż nie było ludu przy nas, który tylko w niektórych okolicach sympatycznie nas witał, a w wielu obojętnie, a nawet jak w Aleksandrowie z bojaźnią, a nawet strachem przyjmował. Lecz biedny lud temu nie winien; temu winna przemoc, która trzymając go w swych pajęczych sidłach — prawdziwej oświacie i prawdzie stawia wszelkie możliwe zapasy, aby ludu nie ogarnęły, upatrując słusznie i przeczuwając koniec swojego królowania, wraz z końcem ciemnoty. Wierząc niezachwianie w siłę i przyszłość szczęśliwą ludu, pomyślałem sobie:

Naród zwycięży — on zwyciężyć musi!
Jak słońce świeci! — Jak święty Bóg w Niebie!
Jarzmo swe skruszy — i niewolę zdusi —
Ale nie prędzej, aż pozna sam siebie!

(Am.)

Na stronie galicyjskiej w Ujściu jezuickiem wylądowawszy w zaroślu udając się przez ogrody i podwórza włosciańskie, wyszedłem na gościniec prowadzący do miasteczka Baranowa, gdzie podtenczas przebywali mój ojczym i matka. Nocleg pierwszy znalazłem w domu uczciwego organisty Stohandla w Grembuszowie, który jadąc po rannego Sokołowskiego, spotkawszy mię na drodze słabego, zaprosił do siebie. Drugą noc przepędziłem we dworze za Szczucinem u zacnych staruszków Marynowskich, którzy się bardzo upadkiem Langiewicza zmartwili. Dnia 21. dotarłem do domu rodzicielskiego, gdzie przebywszy kilka tygodni w łóżku, przyszedłem nareszcie do zdrowia.

---

*) Dotarłszy do suchej granicy w krakowskiem, atakowany przez Moskwę, z którą stoczył potyczkę, wparty został dnia 21. marca na terytoryum, pod austryackiem panowaniem zostające.

wdzięczny temat: „O życiu Kościuszki i jego powstaniu“. W. Tomasz Stanecki zaznajomi słuchaczy „O wpływie natury na człowieka“. WW. Bolesław Baranowski i Władysław Czaplicki zamkną szereg zajmujących wykładów.

Nasi technicy dążą do objęcia przynależnego im stanowiska.

Dnia 6. bm., na zaproszenie barona Romana Gostkowskiego, zebrało się w sali ratuszowej we Lwowie bardzo liczne grono Towarzystwa politechnicznego w celu narady, aby zająć w Sejmie i Radzie państwa krzesła poselskie. Usiłowania te, które witamy z radością nastręczyły ostatnie kadencye, podczas których jak słusznie p. Gostkowski wypowiedział, zabierali głos w sprawach technicznej natury nie technicy, ale „t e c h n i k a m i“; a z tąd pochodzi, że orzeczenia tego rodzaju samozwańczych powag, sprowadzają nietylko szkody, ale klęski dla kraju. Po żywych i ciekawych obradach, podczas których pan Zbrożek, poseł na Sejm krajowy wpadł w niemiłe położenie odpowiedzi, żądanej od niego, dlaczego podczas ostatniej sesyi sejmowej głosował przeciw wirylnemu zajęciu krzesła poselskiego przez rektora politechniki, że jako d e m o k r a t a (!) nie mógł inaczej głosować.

W końcu uchwalono wybrać komitet przedwyborczy z 15 członków, który się ma porozumieć z komitetami centralnymi, a w szczególności z komitetem miasta Lwowa. Przedstawić pewne osobistości na kandydatów i zdać sprawę przed zgromadzeniem. W końcu dyskusyi uchwalono na wniosek p. Pawła Swietni, co następuje:

Zgromadzenie wyborców techników uznaje konieczną potrzebę, aby technicy zasiadali w Sejmie — uznaje zarazem konieczność zmiany ordynacyi wyborczéj, aby technicy mieli prawo wybieralności i wyboru a tytułu stopnia naukowego, podobnie jak doktorowie praw, medycyny itp. i wzywa wszędzie do popierania tej rezolucyi..

Redakcya „Strażnicy polskiej“, która zna na wskróś ducha działalności komitetów centralnych przedwyborczych do Sejmu, poczytuje sobie za obowiązek ostrzedz ciało politechniczne, aby nie dało się łatwowiernością wziąć na plewę. Przy tej sposobności i oznajmiamy, że komitety centralne pomimo wszelkich wysileń, nie zyskują zupełnej wiary w kraju.

Dosyć już mamy błogiej działalności tych komitetów. którym przedewszystkiem zależy na przeprowadzaniu własnych interesów a demoralizacya wyborców a la p. Dr. Gerstman we Lwowie, musi koniecznie stracić grunt pod nogami.

Szczególniej na prowincyi, powinni wszyscy prawi mężowie zwrócić uwagę i nie dać ucha znanym zszczególnej prawości faktorom wyborczym. Pamiętajmy o tem, że ani gorzałka, ani kiełbasa, ani najlepiej utuczony wieprzek (jak ongi w Samborze) nie mogą pomagać do zwycięztwa wyborczego, jeżeli nam jest miła cześć własna i naszych dzieci, jeżeli umiemy się jeszcze rumienić ze wstydu. Ten co daje lub wpycha w rękę na przekupstwo, to Judasz Iskaryota to szatan w ludzkiem ciele.

Bal polski w Wiedniu. W roku tym stracił zupełnie swój charakter zewnętrzny, bo oprócz odtańczonego mazura, którego niekoniecznie już tylko sami Polacy tańczą, pomimo licznie zebranej lity recte śmietanki polskiej, j e d e n t y l k o Dr. Franciszek Smolka, uznał za stósowne przybrać się w strój polski. Dla reszty tych panów, którzy w Wiedniu reprezentują Polaków, kontusz i karabela były widocznie zanadto żenujące. Cóż robić, czasy się zmieniają.

Obrona, t w u t y g o d n i k s p o ł e c z n o - e k o n o m i c z n y. Pod tym tytułem wyszedł pierwszy nemer pisma na dniu 5. lutego, br. Jako redaktor i wydawca podpisuje się p. Jan Tat'lberger. Pismo to kosztuje rocznie 1 zł., a numer pojedynczy 3 ct. Redakcya i administracya plac Bernardyński l. 11 we Lwowie.

Pan Sigl redaktor gazety bawarskiej *Vaterland* (Ojczyzna), gniewa się, że konserwatywni, a z nimi i Windthorst, tak zagorzale bronili szlachty pruskiej, chwaląc jej czyny wojskowe. Bawarski redaktor opierając się na historyi, chwali s z l a c h e t n ą s z l a c h t ę d a w n i e j s z ą, ale z najnowszej, mianowicie „giełdowej“ szlachty i z „finansowych baronów“ wcale nie kontent. Gniewa się dalej, że szlachta nie ratowała ani dynastyi bawarskiej ani neapolitańskiej ani itd., a o pruskiej szlachcie pisze, że ta najsromotniej uciekała za czasów przednapoleońskich.

Z powodu bitwy pod Jeną roku 1806 pisze on o zgniliźnie państwa pruskiego co niżej:

„Jena była zwierciadłem bitwy pod Rossbach (gdzie Fryderyk II. Francuzów pobił). Francuzi po tej bitwie zdobyli mnóstwo powozów oficerskich z damami, ze strojami i łakociami; całe wozy kur i wina dla oficerów.

Zaraz najazutrz po bitwie von Pruschenk oddał Francuzom Erfurt.

Dnia 25. Października von Benkendorf oddał bez wystrzału Szpandawę, tę cytadelę Berlina.

Dnia 29. Października von Romberg i von Knobelsdorf oddali Szczecin.

Dnia 1. Listopada von Ingersleben wydał Kistrzyn.

Dnia 8. Listopada von Kleist oddał Magdeburg najsilniejszą fortecę, skład, gdzie zabrano 22 tysiące ludzi, 10 generałów, którzy razem mieli lat 1300, dalej 800 oficerów, 800 dział itd. itd., a to wszystko Neyowi, który miał tylko 10 tysięcy ludzi.

Dnia 2. Grudnia von Reichardt wydał Głogów.

Dnia 5. Stycznia 1807 roku von Thiele wydał Wrocław.

Dnia 6. Lutego von Haacke wydał Swidnicę itd.“

Tu pan Sigl dalej dodaje, że ci panowie komedyanci wszyscy należeli do w o l n o m u l a r z y, i że wolnomularstwo Napoleona popierało, dopóki go potrzebowało!..

Pruskie gazety nie czytają pewnie „Vaterlandu“ i nie odpowiadają temu „pismku“. (*Goniec Wiel.*)

N a d e s ł a n e.

Jasło 30. Stycznia 1883.

Roboty ziemne i murarskie na linii Grybów-Zagórz zostały w zupełności rozdane, a mianowicie:

Grybów — los 1.0·00—00 — Karol Żajkowski — los 2.10·00—20·155, los 3.20·155—29·3 Brunn et Ostersetzer z Brodów.

Jasło — los 4.29·3—39·650 Rozborski et Witkowski los 5.39·650—47·7, 6.47·7—57·1618 Ibiański et Wiśniewski.

Krosno — los 7.57·1618—66·900, 8.66.909—76.716. 9.76·710—86.140 Julian Roguski.

Sanok — los 10.86·140—96·870 Hićkiewicz et Gniewosz — los 11.95·870 -104·9 — Kopystyński et Steifer — los 12.104·9—114·270 Lakota et Horner z Cieszyna.

Dostawę progów otrzymali PP. Skrochowski i Falter Szczepanowski i Zins, Rudolf Wittig, Leopold Kufler, Spółka rolnicza w Sanoku i Zarząd dóbr w Spasie, Progi kalibrowe dębowe dostawić ma Pan Karol Gołaszewski z Targowisk.

Szyny dostarczą huty w Witkowicach i Cieplic.

Dowóz materyałów rozpoczął się na całej linii, dobry stan dróg umożliwia szybki postęp w dowozie. Wywłaszczenie gruntów postępuje szybko.

W okolicy Gorlic funkcyonuje jako komisarz ekspropriacyjny adwokat dr. Klemens Zukotyński ze Lwowa, na przestrzeni zaś od Biecza do Sanoka dr. Lobaczewski z Przemyśla.

Od Redakcyi.

Dla uregulowania nakładu wzywamy zalegających pp. Prenumeratorów do najprędszego uiszczenia się i nowej przedpłaty.

Prenumerata na „Sztandar polski“ i „Strażnicę p.“ wynosi we Lwowie:

Kwartalnie bez przesyłki	**1** zł.	**50** ct.
z przesyłką pocztową	**1** „	**70** „
na prowincyi	**1** „	**75** „
za granicą	**2** „	— „
Rocznie we Lwowie	**6** „	— „
na prowincyi	**7** „	— „
za granicą	**8** „	— „

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:

Do Administracyi S z t a n d a r u p o l s k i e g o (lub S t r a ż n i c y p o l s k i e j), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

„CONCORDIA“

pierwszy lwowski zakład pogrzebowy.

F. OPUCHLAK

plac Kapitulny l. 3.

Urządza pogrzeby począwszy od najskromniejszych aż do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlecenia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie.

Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład trumien kruszcowych hermentycznych

(co do jakości i trwałości niezrównane).

Trumny drewniane, dębowe, politerowane, imitacye metalowych, obite aksamitem i atłaszm. Materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, satynowe, mulowe organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych

z suchych i robionych kwiatów w bogatym wyborze również szarfy, wstęgi do wieńców jedwabne, atłasowe i morowe, z napisem lub bez tychże.

Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniéj.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA“ urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi. — Wszelkie zamówienia z prowincyi bez różnicyi czasu (we dnie czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

ED. MACHAN

Pierwsza krajowa fabryka

STAMPIL KAUCZUKOWYCH

we Lwowie

PLAC BERNADYŃSKI

wykonuje

Sygna, firmy, napisy, gira, własnoręczne podpisy, monogramy i litery

DO ZNACZENIA BIELIZNY.

STAMPILE

DO NAGŁÓWKÓW LISTÓW

kopert i do biletów.

Fabryka posiada wielki wybór wzorów i farb w różnych kolorach.

Zamówienia listowne z prowincyi uskutecznia się szybko.

BAZAR MARKIEWICZA

Pierwszy skład wyrobów krajowych

i

magazyn towarów bławatnych,

we Lwowie plac Maryacki l. 10.

poleca dla pp. **Łyżwiarzy** *wybór* **nader pięknych czapek** *polskiego kroju, — wyrób „Spółki Pracy kobiet“.*

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER**

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek l. 30. pod godłem „RYCERZA“

poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie: wszelkie rodzaje damskich i mezkich rękawiczek we wszystkich najnowszych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby, czapki mundurowe i cywilne, szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

KRAJOWA WYSTAWA ROLNICZA I PRZEMYSŁOWA WE LWOWIE 1877

Na sezon zimowy

polecamy w największym wyborze:

Materye wełniane, Plusze i aksamity, Jedwabie, adamaszki, Sukienka i flanele, Chustki i szale

BAZYLEGO TOWARNICKIEGO Następcy

(STACHIEWICZ & ABRYSOWSKI)

Lwów Rynek l. 32.

Próby wysełamy na żądanie odwrotną pocztą franco. 9—12

TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE

plac Dominikański l. 1,

podaje do wiadomości swoich P. T. członków, że ma znaczny zapas dobrego **masła** dworskiego po różnych cenach. Deserowego **masła** niesolonego dostaje co dzień większą ilość z kilku dworów i sprzedaje po najmierniejszych cenach, również jak i **sér** dzierżkowy, tudzież w plaskankach. — **DRZEWA bukowego** stos 4 metry z odstawą do domu dla członków Tow. po 14 złr. w. a.

Przyjmuje się również zamówienia na **kartofle** (cybulki bardzo sypkie i smaczne), które korcami do domów odstawiać się będą. 9—0

53—0 Dyplom honorowy na Wystawie krajowej.

Spółka Stolarzy Lwowskich

przy placu Bernardyńskim liczba 15 we Lwowie

poleca swój obficie zaopatrzony

SKŁAD MEBLI

oraz wielki wybór **luster, materyj na meble, dywanów sukna na podłogę, karniszów i kutasów do okien, jakoteż mebli giętych i żelaznych.**

Obwieszczenie.

Zakład ogólny rolniczo-kredytowy

dla Galicyi i Bukowiny,

spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką

otworzył za przyzwoleniem Wys. władzy państwowej

w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej liczba 2.

(naprzeciw „Narodnego Domu“)

ODDZIAŁ ZASTAWNICZY.

Udziela pożyczki na zastawy, a mianowicie: papiery wartościowe, klejnoty, wyroby fabryczne i rzemieślnicze, jakoteż wszelkie inne przedmioty wartość mające. 5—6

MEDAL zasługi srebrny Państwowy i dyplom honorowy oraz łaskawie udzielony zasiłek przez Wysoki Sejm krajowy, spowodowały niżej podpisaną do zmiany mieszkania celem powiększenia

Szkoły sztucznych kwiatów

z pod l. 8, **pod l. 5. przy ulicy Akademickiej.**

Przyczem podpisana ma zaszczyt zawiadomić nietylko dostojne i łaskawe protektorki szkoły, ale wszystkie zacne Damy miłujące rozwój przemysłu krajowego, że pomimo wyjazdu za granicę, celem zaopatrzenia swej szkoły w potrzebne materyały, Zakład zaopatrzony jest nie tylko

w najwykwintniejsze garnitury ślubne i balowe

ale nadto przygotował nie różniące się od natury BUKIETY, BUKIECIKI KOTYLIONOWE, oraz wszelkiego rodzaju WAZONY nadmieniając również, iż wskutek bytności za granicą, zakład wielu nowościami zaopatrzony zostanie.

T. ZIELIŃSKA.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.